Nr. LXXI—LXXII Maj—Czerwiec 1939

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 11 m. 8, TELEFON 9.27-61

Nr. LXXI—LXXII Maj—Czerwiec 1939

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 11 m. 8, TELEFON 9.27-61

2

Druk. „Lech", Warszawa, Koszykowa 33. Tel. 8.90-66.

TREŚĆ:

Str.

Zarząd Zw. Polskiej Myśli Państwowej — Nasz program 5

Sekcja dla Spraw Zagran. Z. P. M. P. — Baczność także na wschód! 16

J. Bobrzyński i J. Czarnecki (Sekcja polsko-ruska Z. P. M. P.) — Racja stanu ruskiego narodu . . . 27

Dr. Jan Bobrzyński — Dwie sprawy kapitalne . . . 46

4

Nasz Program

„Żadna prawdziwie realna, szczera i trwała idea nie może być przez nikogo sztucznie wymyślona, ale musi sama wyłonić się organicznie z istoty i atmosfery stosunków, a zadaniem polityków-myślicieli jest tylko ideę tę uchwycić i dla użytku ogółu sformułować".

Taką tezę ustaliła „Nasza Przyszłość" przed laty. Wątpimy, żeby ktokolwiek mógł szczerze jej słuszności zaprzeczyć, ale stąd ośmielamy się również wysunąć drugą kapitalną tezę, że mianowicie żaden ruch polityczny, będący rzeczywistą emanacją potrzeb, dążeń i racji stanu społeczeństwa, nie może wykoncypować sobie sztucznie, a piori prawdziwego programu, naginając doń życie i rzeczywistość, ale że program taki może się tylko sam sformułować w umysłach ludzkich stopniowo, z biegiem lat, na podstawie dłuższego, praktycznego doświadczenia i pilnej obserwacji stosunków.

Dlatego też dopiero w maju b. r. skonkretyzowany został w druku głębszy, wszechstronnie ujęty program Związku Polskiej Myśli Państwowej, załączony, jako dokładka, do poprzedniego numeru „Naszej Przyszłości" i rozpowszechniany obecnie planowo z całem przeświadczeniem o jego słuszności i dojrzałości. A nastąpiło to dokładnie w dziewięć lat po narodzinach naszego wydawnictwa, w siedem lat po stopniowem skupieniu się pod jego sztandarem „Koła Przyjaciół Naszej Przyszłości" i w cztery i pół lat po zacieśnieniu tego Koła w statutowo zorganizowany Związek P. M. P.

Przedewszystkiem zaś nastąpiło to — po długim okresie przygotowawczym — w momencie prawdziwie przełomowym, gdy na skutek groźnego poruszenia się Europy i świata po dwudziestu latach pseudo-pacyfistycznego, powersalskiego marazmu,

myśl polska wyrywa się teraz dopiero ostatecznie z więzów pojęć długiego okresu niewoli i wznosząc się suwerennie coraz wyżej, podejmuje w mocarnym porywie rekonstrukcję naturalnej, organicznej idei jagiellońskiej.

Już bowiem przebrzmiały w przekonaniach polskiego ogółu i demokratyzm w swych partyjno-podwórkowych formach i rewolucyjne koncepcje socjalne i nawet tak modny do niedawna nacjonalizm — a obecnie brzmi cała Polska, starzy i młodzi, umiarkowani i postępowcy wspólnem, nadrzędnem, jednolitem hasłem mocarstwowości, wznoszącem się coraz wyżej, aż na poziom imperjalnego rozmachu.

Cały ten zdrowy, naturalny, mocarny odruch, rokujący dla przyszłości narodu najlepsze widoki, stanowi dla naszego grona całkowite, realne potwierdzenie tej właśnie „polskiej myśli państwowej", którą od szeregu lat na tych łamach formułujemy, a która ostateczny wyraz ogólny znalazła w rozpowszechnionym obecnie programie. Powtarzamy go tu raz jeszcze dla tem lepszej pamięci oraz dla informacji przygodnych czytelników, którzy poprzedniego numeru „Naszej Przyszłości" wraz z ową dokładką programową nie mieli w ręku.

Naczelna idea programowa Związku Polskiej Myśli Państwowej

WOLNOŚĆ

„Największem dobrem ziemskiem człowieka jest wolność osobista. Największym, szczególnym wśród innych narodów walorem Polaka, najbardziej przez niego umiłowanym, jest wolność osobista.

Walka o tę wolność — równoznaczna z wolnością Ojczyzny — jest najistotniejszą cechą i misją dziejową Polaka.

Odwieczny polski dogmat wolności osobistej stanowił i stanowi tę szczególną moc atrakcyjną, która — ogółem biorąc — bezkrwawo zbudowała ongiś mocarstwo polskie, a i obecnie z całą pewnością może je na nowo wskrzesić w większych jeszcze rozmiarach drogą unji i ścisłych sojuszów.

Walka więc o wolność osobistą — to walka o potęgę narodu i państwa.

Wolność obywatelska — to mocarstwowość!

Niewola społeczna — to niebezpieczna wegetacja!

Fałszywe doktryny niby — wyzwoleńcze zakuły od stu lat ludzkość w coraz sroższą niewolę.

Goniąc za utopją uszczęśliwienia wszystkich gwałtem społecznym, zrujnowały moralność i gospodarkę i zabrnęły w brutalne, okrutne rządy totalizmów.

Precz z szaleńczą fikcją przymusu społecznego i etatyzmu! Niech żyje wolność!

Nieprawda, że nowoczesna cywilizacja i wzrost ludności wymagają ograniczenia wolności obywatelskiej!

Związek Polskiej Myśli Państwowej niesie hasło walki o wolność.

N a w e w n ą t r z:

Usunięcie walnych przeszkód normalnego rozwoju narodowego, państwowego i gospodarczego przez zahamowanie i celową likwidację paraliżującego nadmiaru ustawodawstwa o charakterze etatyzmu i społecznego przymusu.

Wyzwolenie z niedoli gospodarczej przez:

1) znaczną redukcję aparatu administracyjnego, rządowego i samorządowego,

2) bardzo znaczną likwidację olbrzymiego ciężaru pasożytniczych nadbudówek organizacji gospodarczych,

3) ograniczenie druzgocącego nadmiaru wszystkich, a całkowite zniesienie niektórych podatków (zwłaszcza obrotowego), stanowiących absurd gospodarczy, przeciwny wszelkiej logice ekonomicznej,

4) zniesienie przymusu ubezpieczeń społecznych w myśl prawdziwie postępowej zasady, że obywatel państwa nie jest niewolnikiem,

a nadewszystko przez prawo własności prywatnej i prawo do uczciwego zarobku, mocno ugruntowane w ustawodawstwie i praktyce.

Własność prywatna jest najgłębszą podstawą moralną i materjalną państwa, a uczciwy zarobek zasługą dla Ojczyzny i jedynym sposobem ulżenia nędzy i podniesienia dobrobytu ogółu.

Nie wolno nikomu, nawet państwu, naruszać tych fundamentalnych praw człowieka pod żadnym pozorem. Własność to wolność, a bez wolności niemasz Polski!

N a z e w n ą t r z:

Własność prywatna, swoboda uczciwego zarobku, wolność osobista — to moc przyciągająca do Polski ludy okoliczne,

sprzężone z nią geopolitycznie wspólnem niebezpieczeństwem od wschodu i zachodu.

Zasięg tej wspólnoty naturalnej sięga od Odry na zachodzie po Kaukaz i rzekę Ural na wschodzie, obejmując, oprócz Polski obecnej (z Gdańskiem, Śląskiem opolskim i Prusami Wschodniemi), państwa bałtyckie, całą Ruś, Białoruś, Węgry, Jugosławję, Rumunję, Bułgarję — pod pewnymi warunkami i Czechomorawję — a nadto i dalsze czarnomorskie narody, przez Rosję uciśnione.

Zbudowanie tego naturalnego bloku mocarstwowego, spojonego wewnętrznie w różnych formach, jest realnym celem i misją specyficznie polskiej idei mocarstwowej, realizowanej drogą przyciągającego wpływu i okazyjnych, możliwie bezkrwawych interwencji.

Nastawienie się narodu polskiego w kierunku tej ekspansji i planowe przygotowanie tych okazji dziejowych na odpowiednią metę jest równoznaczne z przemianą ducha wyłącznej tylko defenzywy na ducha planowej ofenzywy nie w znaczeniu brutalnej agresji zdobywczej, ale wyżej wskazanem.

W tym bloku narodów ma Polska rolę „narodu przewodniego".

Religja rzymsko-katolicka, jako właśnie zgodna z pojęciem wolności osobistej oraz jako postulat łączenia się narodów o wspólnych potrzebach ideą miłości bliźniego, jest dla Polaka nietylko sprawą głębokiej wiary, ale w jej konsekwencji także i najistotniejszej narodowej racji stanu między innowierstwem lub ateizmem wschodu i zachodu.

Rozpowszechnienie i ugruntowanie ducha prawdziwie katolickiego własnym dobrym przykładem — ale bez żadnego nacisku na inne wyznania — jest w wymienionym zasięgu ludów *misją apostolską Polski*".

Co ten program przynosi? Syntezę historycznego typu Polaka, z której wyłania się organicznie cel, metoda i dyrektywa dla dążeń narodu polskiego. Synteza, kulminująca w ogólnem dążeniu do mocarstwowości, ale w specyficznie polskiem pojęciu tego słowa, całkiem różnem od obcych wzorów.

Nie był to przypadek lub chwilowe tylko dzieło przemocy jakiegoś władcy, że pewne szczepy (Polanie, Chrobaci i t. d.), o szczególnie państwowo-twórczych zdolnościach, złączyły się mniejwięcej tysiąc lat temu w jeden większy, coraz bardziej jed-

nolity naród. Na fakt ten, wcale nie sztuczny, ale o charakterze wybitnie naturalnym — „organicznym“ — złożyły się dwa czynniki: wojowniczo-obronne wyszkolenie tych szczepów, umiejscowionych na wielkim, otwartym korytarzu niebezpieczeństwa między wschodem a zachodem Europy oraz właśnie wspólne poczucie tego niebezpieczeństwa i wypływająca z niego chęć wolności.

To też walka o wolność narodową i osobistą — spojoną w jedno uczucie — stała się już w zaraniu państwa polskiego najgłówniejszą podstawą zarówno mentalności każdego poszczególnego Polaka, jak i polskiej, narodowej racji stanu. Żaden naród na świecie nie umiłował i nie wykształcił tak dalece — później nawet aż do szkodliwej przesady — uczucia wolności osobistej, jak właśnie naród polski. Stąd też Polak był i jest par excellence bojownikiem o wolność i to nietylko we własnym kraju, ale i na całym świecie. Bojownikiem nietylko o polityczną i społeczną wolność własnego narodu, ale i wszelkich innych ludów. Wszak w walkach niepodległościowych i na rewolucyjnych barykadach społecznego wyzwolenia nie zabrakło polskich ochotników — i to nieraz bardzo wybitnych — prawie nigdzie na kuli ziemskiej w ciągu zwłaszcza ostatnich dwóch wieków.

A ta rdzennie polska wolność, którą niesie ze sobą myśl lub oręż Polaka, jest odmienna od pozornie podobnych idei wyzwoleńczych różnych obcych ludów. Bo jeżeli nawet francuskie wojska Wielkiej Rewolucji niosły hasło wyzwolenia, to miało ono od początku charakter bardzo przyziemny, nawskroś materjalistyczny, działający na pobudzenie niezawsze lepszych instynktów ludzkich. Dlatego zrywając jedne więzy, stanowe, nałożyć musiało inne, demokratyczno-doktrynerskie, które przerastając stopniowo z tragicznym fatalizmem w ideę walki klas i nienawiści bliźniego, sfałszować musiały sztandar wolności i zakuły ludzkość w nową niewolę — społeczną i etatystyczną — nie lepszą od dawnej. Obce hasła i doktryny materjalistyczne, odsuwające pojęcie Boga i duszy, wyrodziły się wreszcie w swą antytezę: dyktatury totalistyczne, praktycznie biorąc, dziko-zaborcze.

Polak natomiast, o ile jego duch nie zostaje odurzony chwilowo obcą trucizną, niesie ze sobą wolność prawdziwą, czystą, bez zakłamań, fałszywych doktryn i perfidnych zastrzeżeń. Dla Niemca, Moskala, a nawet Francuza, Anglika lub Włocha niemasz pojęcia ojczyzny bez przemocy, zdobywczej agresji i społecznego, nacjonalistycznego lub etatystycznego gwałtu. Histo-

rja tych państw i wielu innych, przypisujących sobie dumnie misję cywilizacyjną, ocieka krwią aż do ostatnich czasów i grozi nadal krwi przelewem i gwałtem. Dzieje polskiej misji wolności całkiem inne mają oblicze i karty.

Oczywiście, nic na świecie nie dzieje się idealnie. To też sumienny krytyk znajdzie i w naszych dziejach wypadki interwencji zbrojnej. Tak, ale ogólny charakter nawet tych, stosunkowo mniej licznych, niż gdzieindziej, interwencji miecza miał u Polaków charakter albo wyraźnie obronny, albo porządkujący jakieś niebezpieczne sploty stosunków wśród ludów ościennych. A wielekroć razy polska interwencja zbrojna, cofająca się po spełnieniu swej roli bez żadnych zaborczych dla Polski korzyści, miała na celu wyzwolenie pewnych ludów z pod panującej u nich chwilowo ich własnej tyranji i nawiązania z nimi przyjacielskich i handlowych stosunków. A więc coś podobnego naprzykład do niedawnej naszej interwencji zbrojnej na Litwie, gdzie przecież nie chodziło nam o żadne gwałty i zabory, ale jedynie tylko o usunięcie absurdalnego między obu państwami stanu „ni pokój, ni wojna" i nawiązanie normalnych, przyjaznych stosunków. A Niemcy zrabowali Litwie Kłajpedę, popełniając przy tem różne akty gwałtu i okrucieństwa.

Oto typowa różnica między specyficznie polską interwencją a obcą agresją zdobywczą.

A ten naturalny, wyjątkowy w swym rodzaju pociąg do wolności wzmocniony został w duszy polskiej już w zaraniu naszej państwowości przez religję katolicką, która jest ideą także par excellence wolnościową, gdyż ona jedyna wśród wszystkich innych wyznań stawia wobec Stwórcy na wysokim poziomie indywidualizm duszy ludzkiej, obdarzonej wolną wolą. I te dwa wysokie, nadrzędne pierwiastki zbiegły się i sharmonizowały na ziemi naszej, w mentalności Polaka w sposób iście cudowny: idea wolności politycznej, będąca dla Polaka jakgdyby ziemskim dogmatem, z dogmatyczną ideą wolności duszy, którą niesie Ewangelja Chrystusowa. I ta cudowna — nietylko w teorji, ale i w praktyce — harmonja obu tych wielkich pojęć i dogmatów, świeckiego z nadprzyrodzonym, stanowi najgłębszą istotę historycznego typu rdzennego Polaka i zarazem najsilniejszy fundament specyficznie polskiej racji stanu między wręcz odmiennymi światami i światopoglądami — germańskim i rosyjskim (bizantyńsko-mongolskim).

Jeżeli więc współczesna polska „filozofja narodowa" szuka wciąż jeszcze odpowiedzi na kłopotliwe dla niej pytanie, czem

jest w najgłębszej istocie typ, racja bytu, a przez to i misja dziejowa Polaka, to niech odpowiedź tę znajdzie i uzna bez wahania w tej właśnie, tysiącletnią historją dostatecznie już chyba ugruntowanej tezie:

Polak jest wśród narodów świata najrdzenniejszym bojownikiem o wolność osobistą i polityczną, wyrosłą na gruncie historycznego sharmonizowania się jego dążeń społeczno - politycznych z religją rzymsko - katolicką.

Z tego specyficznie polskiego typu psychicznego i politycznego wypływa z naturalnej konsekwencji troista, niejako organiczna dążność Polaka:

1) wewnętrzna obrona swego ustroju państwowego i społecznego przed wszelkiemi doktrynami, niosącemi w jakiejkolwiek formie i stopniu niewolę społeczną,

2) siła atrakcyjna, jaką specyficzny polski duch wolności wywiera na różne słabsze, w egzystencji swej od zewnątrz zagrożone sąsiednie narody, skłaniając je do grupowania się w różnym sensie pod egidą Polski,

3) misja apostolska Polski, niosącej ze sobą wysoki poziom moralny i cywilizacyjny katolicyzmu, jednak bez nawracania nań mieczem lub przymusem.

Z tego wszystkiego wypływa od wieków ów nieznany gdzieindziej na świecie ruch dośrodkowy ku Polsce ze strony wielu ludów sąsiednich, wspólnie z nią od zewnątrz zagrożonych, a przytem przyciąganych do niej świadomie lub podświadomie właśnie ową specyficznie polską ideą wolności. Ta naturalna moc atrakcyjna zbudowała ongiś mocarstwo jagiellońskie, a obecnie odradza znowu swą aktywność, nakłaniając ku Polsce coraz wyraźniej te same ludy, wchodzące w naturalny obszar naszego mocarstwowego zasięgu. Proces ten akcentuje się zwłaszcza w ostatnich czasach coraz widoczniej — oczywiście nie po idealnie prostej linji, niemniej jednak z coraz wyraźniejszym realizmem. Różni nasi sąsiedzi, bliżsi i dalsi, różne mniejszości narodowe, obiwszy sobie daremnie boki na manowcach dróg sztucznych i błędnych, antypolskich, szukaniem oparcia w obcych potencjach, nawracają zwolna na historyczną drogę swej prawdziwej racji stanu, przychodząc po różnych perypetjach do przeświadczenia, że jednak z Polską najlepiej

Naturalna, organicznie fundowana od wieków idea jagiellońska — a więc specjalnie wolnościowa, etyczna, na braterstwie oparta koncepcja polskiej misji i zasięgu mocarstwowego (za-

sięgu, to nie znaczy jednego państwa) — zaczyna odżywać z elementarną siłą. Proces ten sam się odbywa, bez żadnych z polskiej strony intencji agresywnych. Hasło „za naszą i waszą wolność“ trwa w pełnej mocy, uczciwe, niewzruszone, nie sfałszowane żadną perfidją dyplomatyczną, nieznaną wogóle nawskroś wolnościowej i katolickiej mentalności rdzennie polskiej. Ale właśnie to bezinteresowne hasło, szanujące cudzą wolność, zawiera w sobie skuteczniejszą moc atrakcyjną, niż pruskie lub moskiewskie bagnety i armaty.

Ale niemniej naturalną konsekwencją tej polskiej idei wolnościowej i zarazem kardynalnym warunkiem podtrzymania i wzmożenia naszej siły atrakcyjnej musi być odpowiednio korzystny i zachęcający dla swoich i obcych wewnętrzny ustrój Polski. Polacy muszą — bez sztucznych podniet propagandowych — czuć się naprawdę dobrze w swej Ojczyźnie i sąsiedzi muszą to wyraźnie widzieć. Ustrój Polski musi być nie doktrynerskim, ale prawdziwie wolnościowym i korzystnym dla jednostki. Zaczerpnięta w rzeczywistości z rzymsko-pogańskich wzorów szumna maksyma — „Dobro Rzeczypospolitej najwyższym prawem“ nie może być stosowana w wolnej Polsce bez poważnych korektur i zastrzeżeń. Bo rdzennie polska idea głosi równocześnie, że absurdem jest wolne państwo bez wolnych obywateli.

Stąd też owa wielka poczwórna harmonja: wolności społeczno-politycznej z religijną wolnością duszy, siłą atrakcyjną Polski i jej misją cywilizacyjno-apostolską — wymaga imperatywnie wyzwolenia naszego ustroju politycznego, społecznego i gospodarczego z wszelkich doktryn i urządzeń demagogji, etatyzmu, fiskalizmu i nadmiernego przymusu, zaczerpniętych bez żadnej wątpliwości z obcych wzorów. Dlatego przedewszystkiem prawo własności prywatnej i prawo do uczciwego zarobku musi być ugruntowane bardzo silnie i wyraźnie w Konstytucji, praktyce administracyjnej oraz w nastawieniu całego społeczeństwa, jako istotne „prawa człowieka“ w specyficznie polskiem pojęciu, moralnie i praktycznie daleko ważniejsze od teoretycznie-politycznych „praw człowieka“, ogłoszonych przez Rewolucję francuską. Bo co przyjdzie obywatelowi z prawa krzyczenia na wiecach i z kartek wyborczych, jeżeli mu doktrynerski ustrój niewoli społecznej i zachłannego etatyzmu rozbija warsztaty pracy, zarobek, rodzinę, szczęście indywidualne, wolność w życiu codziennem i wszelkie wyższe pierwiastki, zmie-

niająć go w socjalistycznem zakłamaniu na niewolnika i głosu-jące, sproletaryzowane stado?

Ojczyzna ma swe potrzeby i wymaga pewnych ofiar, ale ani te potrzeby, ani te ofiary nie mogą być stale tak wielkie, żeby przez miażdżenie jednostki niszczyły samą Ojczyznę!

Program więc Związku Polskiej Myśli Państwowej nie wymyśla nic sztucznego, ani nowego, lecz sięgając tylko głębiej, ze ścisłym objektywizmem do istotnych podstaw historycznych i psychicznych narodu polskiego, wyciąga stamtąd i precyzuje zarówno rdzenny typ Polaka, jak temsamem i właściwą polską rację stanu, oczyszczoną z wszelkich nowomodnych a szkodliwych naleciałości. Specyficznie polska idea wolności, w najszerszem tego pojęcia znaczeniu, harmonizuje w sobie pięć dogmatycznych motywów: myśl społeczno-polityczną, ewangelję religijną, zewnętrzną siłę atrakcyjną, misję apostolską i wolnościowy ustrój wewnętrzny państwa, jako warunek. Z tych podstawowych elementów wytryska wielkie a głębokie i w konsekwencjach niezmiernie dla Polski i ludzkości dodatnie pojęcie

W O L N O Ś C I

której wszechstronna realizacja jest specjalną misją i racją bytu narodu polskiego.

I nie jest to żadna górnolotna teorja historjozoficzna, ale właśnie najpraktyczniejszy wskaźnik polskiego realizmu politycznego. Jeżeli Polska dobrze to zrozumie i tej swojej naturalnej misji sprosta, to istnieć będzie i stanie się szybko wielką potęgą, tembardziej, że idee i systemy ultra-demokratycznego totalizmu i gwałtu zbliżają się wszędzie do zmierzchu i bankructwa. W przeciwnym razie przepowiadamy kategorycznie, że grozi Polsce los tworu sezonowego.

Na ewentualne zaś pytanie, czy zwolnienie zpod nowomodnego, doktrynersko-etatystycznego ciężaru pewnych, ekonomicznie paradoksalnych świadczeń oraz urządzeń społecznego przymusu nie obniży środków materjalnych państwa i humanitarnego postępu, odpowiadamy bez wahania: wręcz przeciwnie, jeszcze znacznie je podniesie — gdyż

1) konsekwentnie zastosowane prawa własności prywatnej i uczciwego zarobku wzmogą ogromnie ogólny dobrobyt, a więc i siłę płatniczą gospodarstwa narodowego nawet przy znacznie obniżonej i uproszczonej stopie podatkowej, zwłaszcza przy likwidacji całkiem niepotrzebnego, a niezmiernie kosztownego

nadmiaru aparatu administracyjnego, samorządowego i nadbudówek życia gospodarczego,

2) funkcjonowanie aparatu opieki i dobrodziejstw społecznych wszelkiego rodzaju będzie daleko tańsze, uczciwsze i na wyższym poziomie, niż dzieje się to obecnie pod państwowym przymusem, wzorowanym niestety na obcej Polsce, a w rezultatach paraliżującej i rozkładowej socjalistyczej doktrynie.

Naprzód więc Polaku! Poznaj samego siebie, twą polityczną i apostolską rację bytu wśród narodów tej części europejskiego kontynentu, zrozum, w czem twoja prawdziwa korzyść i szczęście leżą — i „więzy rwij" w żywiołowym, zdrowym porywie do oczyszczenia i odbudowy polskiej idei wolnościowej i polskiego mocarstwowego zasięgu.

Nie fikcja to, bo różne wielkie narody Europy stają w beznadziejnym impasie niemoralnego, rozkładowego doktrynerstwa, grożącego niewolą społeczną i zbydlęceniem człowieka; bo okoliczne mniejsze ludy zwracają się coraz wyraźniej do Polski, nawet te, które nam były do niedawna wrogie; bo „idea prometejska", mająca swój główny ośrodek w Warszawie, skupia pod skrzydłami Orła Polskiego nadzieje wyzwoleńcze, aż dosłownie po Kaukaz i Ural, który wymieniliśmy nie bez realnej przyczyny w naszej odezwie programowej.

To wszystko jest stopniowo do osiągnięcia przy odpowiedniej dozie cierpliwości, wspartej realnem przewidywaniem i planowem dążeniem. Nastąpić to może w zasadzie przez ową specyficzną siłę atrakcyjną polskiego ducha wolnościowego, który nie potrzebuje brutalnej zaborczości i krwawych wojen, a nawet je wyklucza. Wymaga natomiast korzystnego, zachęcającego ustroju wewnętrznego Polski i pewnej umiejętności rozwiązywania doniosłych zadań państwowych i cywilizacyjnych na dłuższą metę. Doraźnym aktualizmem, podwórkowem partyjnictwem, krótkowzrocznem gieszefciarstwem i naśladownictwem obcych wzorów doktrynerskiego przymusu nic się nie zrobi.

Polska jagiellońska odbudowuje się w tej chwili sama przed naszemi oczyma, jako twór i postulat konieczny dla „ludów zagrożonych" między dorzeczem Odry a dalekim wschodem południowej Rosji. Trzeba tylko na ten fakt oczy otworzyć i zrozumieć, że jest on — w głębszym nurcie dziejów — nawet realniejszym od chwilowych granic obecnych Polski okrojonej. Wspaniały sztandar Polski mocarstwowej sama więc konieczność dziejowa haftuje. Naszem zadaniem jest właściwie

tylko sztandar ten na mocnem ratyszczu przymocować, wbijając weń systematycznie, planowo, z pełną świadomością celu gwóźdź po gwoździu.

Ale jasnem jest i bezspornem, że do takiego dzieła, do należytego dotrzymania kroku tej ewolucji dziejowej, do mądrego wykorzystania okazji z szerszym rozmachem potrzeba Polsce nowego światopoglądu, któryby „jednem skrzydłem o przeszłość, drugiem o przyszłość uderzył" i potrzeba nowych, względnie noworzekształconych umysłów. Dotychczasowy, w istocie swej przedwojenny, w stosunkach niewoli zaborów wyrosły układ partji politycznych i bankrutujących doktryn społecznych jest już najoczywiściej śmiesznym przeżytkiem w porównaniu z tą nową, potężną rzeczywistością, przyszłością i misją dziejową, jaka się odtąd przed Polską otwiera. Jasnem jest i bezspornem, że nasze podstarzałe partje i partyjki, z ich podwórkowemi racjami i nieracjami, nastawieniami, orjentacjami i demagogicznemi uporami — a zwłaszcza ze swemi poziomemi interesami i ambicjami — są i mogą być tylko paraliżującym hamulcem w tym mocarnym rozwoju Polski wolnościowej i jej apostolskiego zasięgu.

I dlatego Związek Polskiej Myśli Państwowej, jako szkoła idei historycznej, ogłasza właśnie w tym momencie ostateczny rezultat swej długoletniej pracy programowej, pragnąc dać Rodakom inicjatywę i pobudkę do szeregowania się na całkiem innej platformie myśli i czynu, niż wszelkie dotychczasowe, będące tylko echami okresu politycznej i doktrynerskiej niewoli.

Jan Bobrzyński.

Baczność także na wschód!

Cały naród polski nastawiony jest bojowo na niemiecki zachód w wyjątkowo zgodnym, skoordynowanym, mocnym porywie. Mimo świadomości niemieckiej potęgi, jak ongiś krzyżackiej, jest cała Polska jednomyślnie zdecydowana na nowy Grunwald, nie obawia się go wcale, a nawet — na wypadek agresji niemieckiej — wysuwa śmiało pewne terytorjalne „postulaty życiowe" na Śląsk opolski, Gdańsk i conajmniej część Prus wschodnich.

Częściowo stanął naród nasz nawet już i pod bronią nad brzegiem Bałtyku i granicą niemiecką, gotów do zdecydowanego skoku naprzód w razie potrzeby. A równocześnie zapewniła sobie Polska także i potężną pomoc postronną, wchodząc w porozumienie z Anglją i temsamem współdziałając w koniecznem dla pokoju w Europie okrążeniu i sparaliżowaniu szaleńczego rozmachu zdobywczego potomków krzyżackich. Cała prasa i opinia polska nastrojone są zgodnie w kierunku antyniemieckim. A to wszystko razem stwarza atmosferę, że w razie prowokacji niemieckiej popularność — jeśli można się tak wyrazić — zdecydowanej rozprawy z Niemcami na śmierć i życie jest u nas zapewniona.

Z tej więc strony jest wszystko w porządku. I dlatego „Nasza Przyszłość" nie widzi specjalnego powodu dolewania jeszcze swej oliwy do ognia i powtarzania po raz tysiączny i milionowy tego, co w materji antyniemieckiej cała polska prasa od kilku miesięcy zgodnym chórem głosi i co niemniej zgodnym, bojowym chórem prawią niezliczeni mówcy publicznie przy wszelakich okazjach. Poco ma wydawnictwo miesięczne dziś jeszcze tłomaczyć swym czytelnikom, że gdy przyjdzie co do czego, to trzeba walić w Prusaków tak, żeby z nich aż paździerze leciały?

Przecież to się nie od wczoraj, ale od tysiąca lat samo przez się rozumie! Zresztą poświęciliśmy tej sprawie — temu frontowi na zachód oraz bezwzględnej inkorporacji Gdańska — szereg aż nadto wymownych artykułów w poprzednich numerach wydawnictwa, wysuwając odrazu, metodą celowego maksymalizmu, linję Odry, jako właściwą, naturalną granicę polsko-niemiecką.

Obecnie, gdy z tej strony wszystko możliwe jest przez Polskę przygotowane pod względem materjalnym oraz psychicznego nastawienia, widzimy następne nasze zadanie w całkiem innym kierunku, przez polską opinję publiczną srodze zaniedbanym, a nawet przez pewne odłamy naszego społeczeństwa z niebezpieczną miękkością traktowanym. Stąd też zwraca „Nasza Przyszłość" szczególną swą uwagę w tym właśnie kierunku: na rosyjski wschód.

I zaraz stawiamy jasno pytanie: o co nam tu właściwie chodzi? Odpowiadamy: chodzi o ugruntowanie raz nareszcie w mentalności i nastawieniu naszych rodaków niezbędnej równowagi i zgodności poglądu na obie strony grożących nam odwiecznych kleszczy. Chodzi o ostateczne utrwalenie realnej świadomości, wolnej od wszelkich różnic sentymentalnych, że oba niebezpieczeństwa, tak niemieckie, jak i rosyjskie, są dla Polski równie groźne — żadne z nich mniej od drugiego ani więcej.

Jest chwilowo między niemi ta tylko pozorna różnica, że gdy z niemieckiej strony wysuwa się na czoło brutalna moc fizyczna, a w odwodzie za nią idzie dopiero rozkładowa doktryna specyficznie prusko-marksowskiego, racjonalistycznego poganizmu, to z Rosji płyną na nas w pierwszej linji trujące fale doktryny bolszewickiej, za któremi ukrywa się w odwodzie niemniej brutalna, a nawet dziksza jeszcze moc fizyczna. Jest to więc tylko różnica w strategicznem ugrupowaniu moralnych i materjalnych środków ataku z obu stron, ale zamierzony cel identyczny: pokonanie Polski siłą i rozsadzenie jej moralne, aby nie była zdolną do powtórnego wyzwolenia. Tylko, że Prusak chce najpierw źgnąć bagnetem, a potem zastrzyknąć truciznę, gdy Moskal, mniej pewny swego bagnetu, chce najpierw zatruć swą ofiarę, osłabić jej odporność, aby tem łatwiej wymierzyć po tem śmiertelne pchnięcie.

Ale — powie może ktoś — nie wypada obecnie pisać nic przeciw Rosji, a nawet przeciw bolszewizmowi, bo przecież rząd Sowietów ma przystąpić do angielskiego bloku „bezpieczeń-

stwa Europy". Prosta na taki skrupuł odpowiedź: co innego chwilowe konstelacje dyplomatyczne, a nawet dyplomatyczno-militarne, mające pewne doraźne cele i rozgrywki na oku, a całkiem co innego generalna, długofalowa myśl obronna całego narodu, zagrożonego stale pewnem odwiecznem niebezpieczeństwem. Niepodlegli obecnie już Polacy winni sobie tę różnicę raz nareszcie już uświadomić!

A pakt o nieagresji? Odpowiadamy: będzie on tem trwalszym i realniejszym, gdy Rosja odczuwać będzie Polską prężność w jej kierunku i zdecydowany opór Polski przeciw wszelkim wpływom moskiewskim (bolszewizmu, słowianizmu, narzuconego „braterskiego oparcia" i t. d.). Naiwność i miękkość polska może łatwo pakt o nieagresji uczynić istotnie bezwartościowym świstkiem papieru.

Otóż z tych oczywistych wychodząc założeń — i powołując się zwłaszcza na treść artykułów w poprzednim numerze naszego wydawnictwa p. t. „Wskrzeszone upiory" oraz „Odwieczna przeszkoda w zjednoczeniu polskiego narodu" — uważamy sobie za prosty obowiązek patrjotyczny, obowiązek „polskiej myśli państwowej", którą jako dewizę nosimy na tarczy, bić z całą mocą we wszelkie objawy polskiego psychicznego sentymentu i osłabienia wobec rosyjskiego, niby nam szczepowo pokrewnego „kolosa". O ile bowiem antyniemiecki front jest w polskiej opinji publicznej aż nadto mocno ufortyfikowany, o tyle front przeciw Moskwie wykazuje karygodne, wielce niebezpieczne wciąż jeszcze słabości i luki.

Długi szereg faktów na przestrzeni ubiegłych już prawie dwudziestu lat — po odparciu zbrojnego bolszewickiego najazdu — wykazuje nam, że liczne odłamy społeczeństwa polskiego, bez względu na znaczne między nimi nieraz różnice innych przekonań, wprost jakgdyby z radością witają każdą konjunkturę, która, prawdziwie lub rzekomo, odsłania na chwilę widoki „pogłębiania" stosunków z „wielką słowiańską siostrzycą". Co więcej, spotkać się można nieraz z bardzo zdecydowaną, z głębi przekonania płynącą opinją naszych sfer ultrapatrjotycznych, że o ile wojna z Niemcami jest dla nas bardzo pożądana, o tyle wszelka walka z Rosją byłaby dla Polski „katastrofą".

Anemja polskich komórek mózgowych na tym punkcie tłomaczy się szeregiem motywów, pochodzących z przeszłości i teraźniejszości:

1) niezlikwidowaną jeszcze psychozą niewoli z długiego okre-

su rozbiorów, w którym większość polskiego narodu uwierzyła w końcu w niezwalczoną moc rosyjskiego imperjum i w defetyźmie rozpaczy dążyła do jakiegoś modus vivendi z niem za wszelką niemal cenę,

2) kompleksem strachu i niższości przed Niemcami — mimo wszelkiego grunwaldzkiego nastawienia — i pewną podświadomą niewiarą w możliwość utrzymania niepodległości Polski bez niby nieuchronnej konieczności oparcia się o Rosję, która niby ma nam służyć za puklerz przeciw germańskiej nawale,

3) trującym, perfidnym od stu lat zastrzykiem z Moskwy — a powtórnie z Pragi — ideologji jakiejś rzekomej politycznej wspólnoty słowiańskiej, która to operacja znieczuliła nawet szczerze patrjotyczne i katolickie sfery inteligencji narodu na wszelkie rozkładowe wpływy tejże słowiańszczyzny, nie wyłączając komunizmu,

4) niezgasłą jeszcze reminiscencją „dawnych dobrych czasów" ekonomicznego dobrobytu wśród olbrzymich bogactw naturalnych, możliwości handlowych i niezmiernej łatwości życia na wielkich przestrzeniach Rosji przedwojennej,

5) szeroką „słowiańską" naturą rosyjskiego pobratymca szczepowego, która zawadjackim rozmachem, złotym rublem, wódką, pitą „na arszyny" i mistyczną, beztrosko-fatalistyczną filozofją i literaturą oddziaływała fascynująco na najsłabsze strony polskiej psychiki.

To wszystko razem wywołało przedziwne zjawisko, nie do pomyślenia w żadnem innem, krwawo prześladowanem przez wroga społeczeństwie: morze przelanej krwi, mąk Sybiru i dzikiego wynaradawiania, jakie wycierpieli Polacy od Rosji białej i czerwonej, niezgłębione piekło tortur, kazamat, kopalń sybirskich, więzień sachalińskich i czerezwyczajek, wobec których bledną ilościowo i jakościowo wszelkie średniowieczne inkwizycje — wszystko to przeszło w polskim narodzie do poezji, w praktyce natomiast spłynęło po nim jak woda, nietylko nie wzmagając naturalnego uczucia pomsty, ale wręcz przeciwnie: potęgując jakieś patologiczne uczucie słowiańskiego braterstwa!!.

Najdrobniejsze pruskie pociągnięcie administracyjne przeciw polskiemu językowi lub stanowi posiadania w jakiejś okolicy wywoływało najgwałtowniejsze oburzenie i protest całego narodu — gdy najkrwawsze, masowe prześladowania i drakońskie wynaradawianie ogromnych obszarów b. Rzeczypospolitej przez

dziką, perfidną akcję moskiewskich czynowników wśród świstu knuta i kozackich nahajek i brutalnego wywłaszczania dziesiątek tysięcy kilometrów kwadratowych z rąk polskich spotykało się z polskiej strony co najwięcej z jakąś smętną piosenką o cierpiętniczem zabarwieniu.

A zaraz po tem gorączkowe, konwulsyjne usiłowania najpoważniejszych patrjotów polskich o nawiązanie serdecznych stosunków z „bratnim narodem" u stóp carskiego tronu!!!

Okrzyczano mianem zdrajców narodu galicyjskich Polaków za to, że za cenę niewszczynania nowych powstań — które wszak i bez tego były już wogóle niemożliwe — uzyskali od słabej, wielonarodowościowej Austrji polskość i szeroką autonomję dla Galicji, która też przez pół wieku była prawdziwym Piemontem polskości, promieniującym swobodnie ojczystą myślą, kulturą, nauką i niezbędnem wyrobieniem administracyjnem na inne zabory. A nie mianuje się zdrajcami narodu tych, którzy szukali za wszelką cenę braterstwa ze zgangrenowanym moralnie i ociekającym wciąż krwią polską kolosem moskiewskim, chociaż pewna doza realizmu i zdrowego chłopskiego rozumu powinna była zgóry uświadomić o beznadziejności tych ugodowych nadziei pod rosyjskiem berłem i knutem. Wszak jasną jest chyba i bezsporną olbrzymia różnica roli i faktycznych możliwości dla Polaków w austro-węgierskim zlepku kilkunastu skłóconych ze sobą narodowości, a beznadziejnemi złudzeniami Polaków w obrębie olbrzymiego, absolutystycznie rządzonego imperjum!

A jednak zastrzyknięta duszy polskiej moskiewska trucizna— zastrzyknięta właśnie przeciw autonomji i odrodzeniu narodowemu Polaków w Galicji — utrzymuje po dziś dzień absurdalną psychozę w niepodległym już narodzie, jakoby pewne — w istocie nic nie kosztujące—porozumienie z dynastją Habsburgów, uwieńczone szybkiem osiągnięciem dla polskości ogromnie dodatnich, realnych rezultatów, miało być zdradą, a beznadziejne i bezkrytyczne czołganie się u stóp carskich jakąś bohaterską cnotą narodową i wielką mądrością stanu!!!

Ostatni czas skończyć z tym absurdem, który dziś jeszcze zatrutą mentalność licznych sfer niepodległego narodu polskiego wprost kompromituje i podtrzymuje w nich promoskiewską psychozę niewolniczo-braterską, mimo nawet panującego w Rosji bolszewizmu. Nie mianujemy nikogo z polskiej przeszłości, kto uprawiał rozpaczliwą politykę ugody w zaborze pruskim lub

rosyjskim, zdrajcą kraju, bo błędna polityka lub zwłaszcza nierealne nadzieje nie są jeszcze żadną zdradą. Nie szafujmy karygodnie i lekkomyślnie tem hańbiącem cały naród wyrażeniem! Zdrajcą był np. Radziejowski, sprowadzający wroga na ojczyznę — ale nie jest żadnym zdrajcą polityk, patrjota, nie zapierający się swej polskości, który w błędnej może rachubie ma nadzieję uzyskać dla narodu pewne ulgi czy zdobycze.

Ale w tej chwili chodzi nam głównie o coś innego jeszcze — o to mianowicie, co poruszyliśmy przytoczeniem szeregu argumentów i przykładów w niejednym z wyżej cytowanych artykułów poprzedniego numeru: że polityka Rosji stoi w czasach nowożytnych pod wielkim wpływem i wprost komendą Niemiec i że dlatego szukanie w Rosji jakiejś słowiańszczyzny dla oparcia się niemieckiej nawale jest kompromitującą i samobójczą ignorancją.

Ogólne, zasadnicze fakta w tym względzie przytoczyliśmy poprzednio z ostanich dziejów Rosji carskiej i bolszewickiej, dodając następnie szereg szczegółów, które wyraźnie ilustrują, pod czyim to wpływem bezpośrednim kształtowała się nowożytna rosyjska psychika, polityka, nauka, a poniekąd i religja, zarówno prawosławna, jak i komunistyczna. Przytoczmy dalsze fakta, podane nam przez jednego z bardzo poważnych, fachowych w tym zakresie przyjaciół.

„1) Procedura cywilna rosyjska z r. 1864 — obecnie już uchylona w Polsce przez nową, ogólno-polską procedurę cywilną, ale do niedawna obowiązująca na całym obszarze b. mocarstwa rosyjskiego — opierała się wprawdzie początkowo na procedurze francuskiej, ale późniejsze nowele, do niej wydane, wykazują niewątpliwy wpływ prawodawstwa niemieckiego.

„2) Nowa rosyjska ustawa o prawie zabudowy (zastrojka), wcielona jako art. 542,1 — 542,27 do t. zw. T. X., cz. 1, t. j. rosyjskiego kodeksu cywilnego, obowiązującego dziś jeszcze na ziemiach wschodnich Polski, oparta jest na wzorach niemieckich, mianowicie na przepisach o t. zw. Erbbaurecht 1012 — 1017 i ustawie wykonawczej.

„Zresztą i na wielu innych przepisach roysjskiego prawa cywilnego widoczny jest wpływ prawodawstwa niemieckiego.

„3) Bardzo widoczny jest wpływ niemiecki w wojskowości rosyjskiej, poczynając od czasów Piotra Wielkiego. Wydany przez niego regulamin wojskowy ułożony został w języku niemieckim.

„Od Piotra III-go naśladuje się w Rosji wzory pruskie w organizacji wojska, z tą tylko różnicą, że o ile w Prusach obok twardej, żelaznej dyscypliny, widoczny jest wielki wysiłek umysłowy w kierownictwie armji, wysoki poziom intelektualny korpusu oficerskiego i wielkie wśród niego poczucie obowiązku, a sam król przoduje w tym zakresie przykładem, to w Rosji system niemiecki wyradza się w bezmyślne nadużywanie kija wobez żołnierzy i poniewieranie niższych oficerów przez wyższych przy nieszanowaniu materjału ludzkiego i powierzchownem tylko spełnianiu swych obowiązków przez korpus oficerski.

„Należy również podnieść, że od pierwszej połowy XIX-go wieku wielu najwyższych oficerów rosyjskich — to Niemcy. Nawet taki Dybicz, o słowiańskim nazwisku, był Niemcem ze Śląska. Jego szef sztabu w r. 1830, Toll, był również Niemcem. Niema chyba potrzeby wymieniać mnóstwa dalszych przykładów, aż nadto dobrze znanych.

„4) Jeżeli chodzi o źródła rusofilstwa w b. zaborze rosyjskim, a i gdzieniegdzie i poza nim, po dziś dzień jeszcze zakorzenionego, to jednym z jego źródeł jest pewna — mniejsza lub większa, świadoma lub podświadoma — sympatja naszych żywiołów radykalnych do ustroju Rosji sowieckiej. Obok tego jednak drugiem źródłem, działającem głównie na klasę burżuazji miejskiej (przemysłowców, adwokatów, lekarzy, inżynierów), jest defetystyczne poczucie rzekomej niższości intelektualnej w porównaniu z innymi narodami, zwłaszcza z Niemcami — a przedewszystkiem, co rzecz najistotniejsza, mimowolne, poniekąd zawistne poczucie niższości Polaków z b. zaboru rosyjskiego wobec Polaków z dwóch innych zaborów „zachodnich, a więc cywilizowanych".

„Dochodzi do tego wszystkiego trzecia jeszcze przyczyna — natury bardzo realistycznej i poziomej. Oto pod ochroną prohibicyjnej taryfy celnej i t. zw. szerokiego toru, zwiększającego koszty importu z zagranicy kosztami przeładowania towaru, rozwijał się przemysł w b. cesarstwie rosyjskiem w warunkach istotnie cieplarnianych, korzystając przytem oczywiście z olbrzymiego pola zbytu rynków Rosji europejskiej i azjatyckiej.

„W dodatku rząd rosyjski, obawiając się inteligencji miejskiej, jako żywiołu „politycznie niebezpiecznego", bo skłonnego do odruchów liberalno-rewolucyjnych, utrudniał dostęp młodzieży do uniwersytetu. Skutkiem tego systemu był stosunkowy do terytorjalnego ogromu Rosji brak lekarzy, adwokatów i inży-

nierów, a zato ci nieliczni, którzy skończyli uniwersytet lub politechnikę, opływali przy stosunkowo minimalnym wysiłku w nadzwyczajne dostatki z powodu braku konkurencji.

„Dziś więc ludziom, przywykłym do tak nadzwyczajnie korzystnych warunków, jest niezmiernie trudno zdobyć się na taki wysiłek, jakiego wymagają obecne stosunki. Marzyć oni będą mimowoli zawsze o „dawnych dobrych rosyjskich czasach" łatwych i wysokich zarobków. A to walne źródło rusofilstwa tak długo nie wyschnie, dopóki nie wyrośnie nowe pokolenie ludzi rdzennie po polsku samodzielnych i tak wykształconych, że będą mogli sobie dać radę w nowoczesnych warunkach — bez paraliżujących reminiscencji polskiego monopolu kulturalnego i gospodarczego na dawnych, olbrzymich rynkach rosyjskich."

Każde słowo, każdy realnie i bezspornie argumentowany fakt, ilustrujący głęboko psychikę liczebnej większości polskiego społeczeństwa, a bijący prawdą w oczy z powyższego zestawienia, winien otrzeźwić mentalność współczesnych Polaków. Z naszej strony możemy zakwestjonować jedną tylko zbyt pesymistyczną rachubę autora powyższych, niezbitych twierdzeń: że nie pozostaje nic innego, jak cierpliwie doczekać śmierci starszego, rosyjskim dobrobytem gospodarczym zdeprawowanego starszego pokolenia i liczyć na całkiem inną, rdzennie już niepodległą mentalność nowych pokoleń.

Za pozwoleniem! Natura non facit saltus. Żadne rdzennie polskie pokolenie nie zrodzi się bez odpowiedniej dyrektywy starszego pokolenia. Zły nauczyciel nie wyda przenigdy dobrych uczniów. Niemasz nadprzyrodzonych cudów w polityce i w politycznej edukacji narodu.

Twierdzimy stanowczo — i to na podstawie bardzo konkretnych rezultatów pilnej obserwacji dłuższego szeregu lat ostatnich — że nowoczesne pokolenie, wychodzące z systemu wychowawczego politycznie wolnej, ale w głębi dusz wciąż jeszcze zrusyfikowanej atmosfery pojęć starszego pokolenia jest — mimo wszelkich pozorów zewnętrznych — przejęte nawskroś nietylko rosyjskim duchem, ale i bolszewicką psychosferą niewoli społecznej. Żaden nowoczesny polski młodzieniec, chwytający samorzutnie za karabin przeciw Niemcom, ba, ofiarujący nawet swe życie na „żywą torpedę", nie jest wstanie wyjść poza zaczarowany krąg rosyjsko-bolszewickiego etatyzmu i kompleksu niewoli społecznej. Każdy polski młodzieniec, każda polska dziewczyna, perorujący z zapałem o mocarstwowości i „wolno-

ści", buntują się na samą myśl wyzwolenia z pod socjalistycznego przymusu ubezpieczeniowego i etatystycznego przymusu paszportowego. Nie są już w stanie pojąć — jak liczne mamy tego dowody — że może wogóle istnieć obywatel, nie posiadający dawnym rosyjskim wzorem „dowodu osobistego" i przymusowo nie opleciony polipem dyktatury „dobrodziejstw społecznych".

Nie, starzy panowie — porzućcie wszelkie nadzieje, że po was nastąpi młodsze pokolenie o rdzennie polskiej psychice! Młode pokolenie będzie takie, jakiem go wychowacie. To wy — starzy — musicie przełamać się, zrzucić wszelkie więzy upokarzającego rusofilstwa i bolszewickiej atmosfery i stać się rdzennymi Polakami. A wówczas dopiero będzie można mówić o racjonalnej edukacji młodych pokoleń.

Niemiec, a ściśle mówiąc Prusak, grozi nam bezpośrednio technicznem niebezpieczeństwem. Na to są nasze karabiny, armaty, tanki, samoloty i sojusze militarne. Stal uderzy o stal i miejmy pewność, że nasza stal zwycięży. Ale daleko gorsze, perfidnie rozkładowe niebezpieczeństwo grozi nam z moskiewskiego wschodu. Większe dlatego, że wobec Moskwy i jej nihilizmu ujawnia ogromna część polskiego społeczeństwa samobójczą słabość. A w objęcia tej gangreny pcha nas jawnie i wyraźnie endecka psychoza, aczkolwiek przystrojona w tęczowe blaski ultra-patrjotyzmu i ultrakatolicyzmu.

I dlatego to właśnie — a nie z żadnego innego powodu—uważamy sobie za rdzennie patrjotyczny obowiązek bić z całą mocą w rusofilską ideologję endeckiej Targowicy. Nie zmylą nas różne jej kameleonowe, niby patrjotyczno-konsolidacyjne komedje. Nie wzrusza nas zupełnie niedawny bankiet Hallerczyków w Bydgoszczy, na którym ostantacyjnie wznoszono toasty na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza — następcy Marszałka Piłsudskiego. Nie zmylą nas rzucone tam dla zmylenia opinji publicznej — w obliczu gróźb Hitlera — frazesy, że należy pogrzebać przeszłość, czyli przepaść między pierwszą a drugą brygadą, a jeszcze jaśniej mówiąc: między Piłsudskim a Dmowskim.

Nie zmyli nas ta komedja, zainscenizowana na prędce — wraz z telegramem Paderewskiego — w obliczu niemieckiego niebezpieczeństwa, gdyż my, z pod sztandaru doświadczonej od trzech pokoleń historyczno-krytycznej szkoły krakowskiej, zna-

my się lepiej na farbowanych lisach, niż ktokolwiek inny w Polsce. Wiemy w każdym razie to jedno, że gdyby światopogląd endecki, w najszerszem tego słowa znaczeniu, chciał się na serjo ze współczesną polską racją stanu zespolić i „pogrzebać przeszłość“, to musiałby najpierw odciąć się w miarodajnych swych enuncjacjach i w praktycznej propagandzie od wszystkiego, co pachnie Rosją lub słowiańsko-moskiewskiemi sympatjami. Dopóki to nie nastąpi, to mowy być nie może o szczerej konsolidacji narodu. I mowy być nie może o wyzwoleniu go z pod rosyjsko-marksowskiej atmosfery niewoli społecznej, w którą tylko zewnętrznie, powierzchownie, formalnie pogrążają nas sfery ateistyczno-socjalistyczne czy masońskie, ale daleko głębiej pogrąża nas defetystyczny rusofilizm niby katolickiego i niby patrjotycznego obozu „Narodowej Targowicy“.

Z Niemcami — walka nam zbrojna. techniczna na śmierć i życie, dopóki proch armatni i żelazo nie wbiją w mózgi pruskie przekonania o nieprzekraczalnej dla nich, żelaznej granicy polsko-niemieckiej nad Odrą. Ale to tylko sprawa polskiej żołnierskiej tężyzny, wojenej techniki i dyplomatycznej kontrofenzywy. Powiedzmy sobie twardo i mocno, że Wrocław, Szczecin, Gdańsk i Królewiec muszą być nasze, a postulat ten, z żelazną konsekwencją spokojnie wypracowany, zrealizuje się na dłuższej fali. Trzeba tylko mocno a konsekwentnie chcieć!

Natomiast prawdziwy, moralnie i materjalnie polipowy nasz wróg — to eurazjatycka Moskwa! Ze wschodu przyszły na nas główne ciosy i klęski rozkładu i rozbioru. Na wschodnim froncie była od wieków i jest nasza misja Przedmurza Chrześcijaństwa i cywilizacji. Stamtąd idą na Polskę wszelakie fale trujące, o różnych kolejno zabarwieniach. Stamtąd płynie perfidna fala słowianofilizmu, czyli w istocie rusofilizmu, która rozbija naród polski na wrogie obozy polityczne i klasowe.

Otwórzcie oczy, Polacy! Wszak napór niemiecki skupia nas i konsoliduje w zwartej obronie i podnosi wysoko wszystkie najlepsze walory narodowe — podczas gdy napór rosyjski dzieli nas, osłabia, rozkłada i podnieca wewnętrzną naszą zawiść i walkę. Czyż z tego jednego faktu i zestawienia nie jest już aż nadto widocznem, gdzie nasz największy wróg i największe niebezpieczeństwo?

Dość powiedzieć lapidarnym językiem współczesnej doby: sanację, endecję i radykalny front ludowy w Polsce łączy Niemiec, a dzieli Moskwa. Czyż trzeba jeszcze dalszych wywodów?

Wskrzeszona do niepodległości Polska, pracując wciąż nad swem materjalnem wzmocnieniem i prowadząc mądrą, zapobiegliwą a zdecydowaną politykę, nie potrzebuje obawiać się rozpacznego szału skarłowaciałych potomków krzyżackich, którzy w błędnem kole swej bezproduktywnej pychy pogrążyli się już w obłąkańczej manji mianowania Niemcami wszystkich genjalnych ludzi przeszłości, niewyłączając „von Dantego"!!! Wyraźny to dowód ich początku końca. Natomiast obawiamy się poważnie wroga od wschodu — nie ze względu na jego pozorną siłę, ale ze względu na jego wciąż jeszcze rozkładowy, narkotyzujący wpływ na polską mentalność.

Sekcja dla Spraw Zagranicznych

Zw. Polskiej Myśli Państwowej.

Racja stanu ruskiego narodu

Prawda integralna pod adresem Rusinów jako powołanych na współtwórców organicznego zasięgu narodów pod sztandarem Jagiellońskiej idei.

Wielu ich było z polskiej i ruskiej strony, który od stu lat — pomijając już dawniejsze czasy — silili się „rozwiązać“ polsko-ruskie zagadnienie. Wszyscy oni, nieraz głośni i chwilowo wpływowi w opinji obu narodów, nie zdołali zbudować racjonalnych torów ani dla prawdziwej racji stanu ruskiego narodu, ani dla idei polsko-ruskiego startu mocarstwowego, ani dla realnego zapoczątkowania usunięcia na serjo różnic i krzywd, jakie olbrzymia omyłka czterech minionych wieków spiętrzyła między obu narodami na ich nieszczęście, a na ostateczny tryumf mongolskiej w istocie Moskwy.

Bo niezbitą jest prawdą, doświadczeniem czterech wieków przypieczętowaną, że gdzie Rusin z Polakiem się kłóci, tam tylko Moskal korzysta, a ponieważ bezsporną jest już dzisiaj prawdą, że polityka Rosji podlega jawnej lub tajnej komendzie pruskiej, traktującej wszystkich Słowian jako niższą rasę niewolniczą dla swych celów geopolitycznych, więc..... szkoda każdego dalszego słowa!

Współczesna doba, demaskując już chyba aż nadto wyraźnie korelację prusko-moskiewskiego, specyficznie brutalnego imperjalizmu, wymierzonego przeciw egzystencji wszystkich narodów, które los dziejów między obu temi zachłannemi potencjami umiejscowił, narzuca już chyba bezdyskusyjnie Polakom i Rusinom jasną i wyraźną linję wzajemnej, skoordynowanej racji stanu i zarazem praktycznych dążeń politycznych. Wszystko, co dotąd było, wszelkie walki i nieszczere, oportunistyczne wysiłki kompromisowe, nic nie jest warte, cała kalejdoskopowa histo-

rja ostatnich czterech wieków musi być przez oba narody bezwzględnie pogrzebana, wszelkie „upiory przeszłości" z obu stron zapędzone stanowczo do grobów — a natomiast psychika i wzajemna mentalność narodowa z obu stron winna być przełamana i na całkiem inne, niż dotąd, wkroczyć tory.

W przeciwnym razie naród ruski stopniowo istnieć przestanie, polski straci potężne oparcie i sens swej wielkiej misji dziejowej, a zatryumfują Berlin i Moskwa, będące w istocie wykładnikami jednej, pogańsko-zdobywczej tradycji Attyli.

Wszak carstwo rosyjskie — białe i czerwone — na tatarskich wyrosło tradycjach, a ta sama tradycja i mentalność Hunnów stanowi wciąż jeszcze podstawę i nieukrywaną dumę ideologji pruskiej, całkiem różnej w rzeczywistości od wysokiej, rdzennie niemieckiej kultury Goethego i Schillera — i wogóle całkiem różnej od prawdziwego „germanizmu".

Stąd wynika, że w połowie XX-go wieku — po tylu zwłaszcza wymownych doświadczeniach ostatnich czasów — jedynie tylko racjonalny, ściśle objektywny rewizjonizm historyczny może przynieść rzetelne rozwiązanie polityczne wielkiego zagadnienia ruskiego wogóle i jego stosunku do Polski.

I tu zaraz z początku kategorycznie odrzucamy wszelkie aktualistyczne, oportunistyczne, a w przekonaniu naszem bezwzględnie nieszczere lub naiwne próby i oświadczenia „ugody polsko-ukraińskiej" na arenie parlametarnej i oficjalnej polityki wogóle. Odrzucamy bez dyskusji zarówno obrzydliwie zakłamany, personalnie-egoistyczny „Ukrainizm" siczowo-hajdamacki, bezproduktywnie tylko rozbójniczy i wręcz przeciwny rdzennym interesom narodu ruskiego, jak dalszy jego wykwit w postaci bezrozumnie krwawego noża Gonty, Żeleźniaka i ich następców, aż po Petlurę, jak austrjacki w gruncie rzeczy, a dowodnie obcy i sztucznie narzucony ruskim masom „Ukrainizm galicyjski", jak wreszcie wszystko to, co pod wpływem kolosalnej omyłki religijno-historycznej magnata polskiego Andrzeja hr. Szeptyckiego, tragicznego idealisty, promieniuje od kilkudziesięciu lat ze wzgórza Świętojurskiego na wielką szkodę polskiej, a zupełną zatratę ruskiej racji stanu.

Z platformy bowiem realizmu historyczno-politycznego obu narodów na dłuższej fali t. zw. Ukrainizm i tak zwana sprawa polsko-ukraińska stanowią w gruncie rzeczy tylko przejściowy, choć nadal groźny incydent na płaszczyźnie wspólnych dziejów obu narodów. Incydent ten — mimo nawet wszelkich donkiszoc-

kich Mazepów i Orlików — nie posiadał nigdy cech kojarzących, lecz zawsze tylko jątrzące.

Po świetnie bowiem zapoczątkowanym okresie narodowego i gospodarczego odrodzenia wielkiego ruskiego narodu po najeździe tatarskim, w epoce trójnarodowej idei jagiellońskiej, wtargnęła w naród ruski niespodziewanie burzącym klinem międzynarodowa, a raczej beznarodowa, bezideowa i bezreligijna inwazja kozackiego rozbójnictwa — najpierw w formie chmielnicczyzny — niszcząc wysoką kulturę i rację stanu ruskiego narodu i stwarzając, typowym wzorem mafijnym, sztuczną atmosferę permanentnej walki klasowej i „krzywdy ludowej", wymierzoną przeciw Polsce oraz idei jagiellońskiej — jedynym, naturalnym i szczerym sojuszniczkom narodu ruskiego. Bo nikt chyba nie może już dziś twierdzić, jakoby Rosja, Tatarzy, Turcja, Wołosza lub Niemcy czy Szwedzi mogli kiedykolwiek na serjo pragnąć dobra narodu ruskiego. Jedynie tylko Polska mogła i może pragnąć tego uczciwie — bo dla własnego, dobrze zrozumianego interesu.

Czy Polska wykazała, od niepamiętnych czasów po dziś dzień, najmniejszą choćby tendencję wynaradawiania i polonizowania Rusinów? Nic podobnego — bo działo się raczej przeciwnie. Mimo bezwzględnej wyższości i nowoczesności polskiej kultury nad ruską, Polacy na rozległych ziemiach kresowych i ukrainnych przejmowali się w daleko większym stopniu „duchem bujnej Ukrainy" i posługując się coraz więcej językiem ruskim, przeistaczali się w pewien specyficzny typ polskich „Ukraińców", niż polonizowali się Rusini. Prawda, że niektóre rody magnackie uległy znacznie polonizacji — ale o pewnem, ukrainnem zabarwieniu — ale zato ile napływowego z Polski na Ukrainę ludu i szlachty zruszczyło się niemal zupełnie! Objektywny bilans jest taki, że nawet zapalczywi nacjonaliści ruscy skarżyć się uczciwie nie mogą!

Tylko, że przed incydentem siczowym, a więc przed inwazją wrogich, postronnych wpływów na ziemie ruskie, ci wszyscy Polacy i Rusini, zachowując patrjotycznie całkowitą odrębność narodową, kulturalną, tradycyjną, a nawet wojskową między Krakowem a Kijowem (jak Litwini w Wilnie), mieli jednak pewne wspólne, harmonijnie skoordynowane, nadrzędne poczucie naturalnego, organicznego braterstwa, wyrosłe na podłożu zarówno niezbędnej konieczności wspólnej obrony przed groźnem niebezpieczeństwem zewnętrznem, jak i przeświadczenie, że wprawdzie niezbędnym jest dla wspólnego dobra jakiś zwierz-

chni, kierujący ośrodek, wytworzony z biegiem dziejów w Krakowie, a potem w Warszawie, że jednak wolność narodowa jest uznanym fundamentem ustrojowym zespołu mocarstwowego o troistym herbie (królewskim i wieloksiążęcym zarazem) i że dlatego żaden z trzech głównych narodów tego zespołu nie dąży do wynarodowienia i zniszczenia innych.

——————

W tym, rzeczywiście jedynym swego rodzaju tworze politycznym na świecie doszło wreszcie do tego, że Polak, Litwin i Rusin czuli się jednako u siebie w domu w Krakowie (Warszawie), Wilnie i Kijowie i jednako dumni byli ze swej wzajemnej troistej potęgi, tradycji i kultury, w niczem zresztą nie odstępując od tejże kultury, języka i narodowego samopoczucia, a nawet — co najbardziej charakterystyczne — wywierając mniej-więcej równorzędny wpływ na polityczne losy całego mocarstwowego zaspołu.

Tą zdrową drogą życzliwej odrębności i zarazem potężnej wspólnoty braterskiej rozbudowywały się polityczne fundamenty jagiellońskiej całości i narodowej odrębności troistej, odpierając skutecznie niemieckie parcie na wschód, a z drugiej strony druzgocąc armje tureckie i carskie i sięgając tryumfalnie aż do moskiewskiej strolicy.

I na tej jedynie drodze leży wyraźny wskaźnik dziejowy dla Polaków, Litwinów i Rusinów — oraz dla odradzającej się ostatnio świadomości narodowej Białorusinów. Obce i wrogie dla wspólnej ich egzystencji i mocarnego rozwoju incydenty postronne — inwazje moralne i militarne siczowe, moskiewskie i pruskie — zamąciły ten harmonijny pochód wspólnej idei jagiellońskiej do wspaniałej przyszłości, rzucając organicznie bratnie narody niszcząco przeciw sobie. Ale był to okres postępującego upadku i wreszcie wspólnej niewoli, co było przecież ostatecznym celem najeźdźców. Po tylu wiekach ciężkiego i krwawego doświadczenia nadszedł już chyba moment na rozumną refleksję, objektywną rewizję pojęć i dążeń i zdecydowane nawrócenie na dawną drogę.

Jeżeli więc niektórzy dzisiejsi, bezrozumnie zacietrzewieni, krótkowzroczni politycy-aktualiści krzyczą demagogicznie, że „koło historji wstecz obrócić się nie da" — to wręcz odpowiadamy, że nietylko się da, ale i musi. Stawiamy twardą tezę, że ruskiemu narodowi żaden kozacki Ukrainizm, ani nikt i nic wogóle nie pomoże i że żaden Polak ani Rusin żadnej szczerej i kon-

struktywnej koncepcji sztucznego rozwiązania polsko - ruskiego problemu nie wymyśli, dopóki pewne fundamentalne prawdy nie zostaną z obu stron integralnie, bez zastrzeżeń uznane.

A więc po pierwsze, że w danej, odwiecznej a realnej sytuacji geograficznej i geopolitycznej, oba narody, polski i ruski (bo o litewskim i białoruskim w tym artykule nie mówimy), nie mogą być we wzajemnym stosunku nigdy absolutnie niezależne, odrębne i suwerenne, jak tego pragną z obu stron krótkowzroczni nacjonaliści — w istocie pomniejszacze i wielcy szkodnicy obu narodów. Prawdą jest bowiem, której zasłaniać i fałszować nie wolno, że mniej lub więcej Polska jest i będzie zawsze zależną od Rusi i naodwrót. Chyba, że Ruś i naród ruski przestaną istnieć w rezultacie dalszej, samobójczo-negatywnej zarazy siczowego Ukrainizmu i Polska będzie zmuszona — wbrew swej naturze — porozumieć się w jakiś sposób z Rosją i dla własnego ratunku zastosować ze wstrętem wobec permanentnego rozbójnictwa ukraińskiego bezwzględne, wynaradawiające metody. Niech każdy Rusin - ukrainizator dobrze sobie uprzytomni, że Polska, broniąc swej egzystencji, nie ma innej alternatywy jak tylko albo szczere porozumienie z „Kijowem" przeciw Moskwie, albo z Moskwą na zagładę „Kijowa". Tę samą zresztą alternatywę mają i Rusini: albo złączyć swe losy z Polską przeciw Rosji, albo ulec Moskwie. Innego wyjścia nie mają, bo wszelkie aktualistyczne kombinacyjki zaszachowania Polski jakąś krajową, permanentną irrydentą, czy autonomją „Ukrainy wewnętrznej" — to dziś już nawet nie strachy na Lachy, ale poprostu strachy na wróble, na które mamy jedną tylko zdecydowaną odpowiedź: bombowce i armaty.

Trzeba raz nareszcie przemówić jasnym i szczerym językiem. Niechże politycy i dziennikarze ukraińscy przestaną nas mieć za durniów!

Wbrew wszelkim autorytatywnym twierdzeniom i bojowym zaklęciom i cytatowo-erudycyjnym argumentom ruskich ukrainizatorów i polskich oportunistycznych ukrainistów, twierdzimy kategorycznie — a rok każdy potwierdza to twierdzenie — że dla dobra Polski i Rusi, które jest nierozłączne, zniknąć musi typ Ukraińca, wychodowanego na negatywnie rozbójniczej ideologji kozacko - hajdamackiej, a odrodzić się musi drogą rewizjonizmu naukowo - politycznego pozytywny typ „historycznego Rusina" — współtwórcy jagiellońskiego, a może i większego jeszcze zespołu mocarstwowego, którego form szczegółowych nie czas jeszcze przesądzać.

Przy tej tezie niewzruszenie stoimy i wyzywamy uczciwie w szranki każdego Polaka i Rusina, hołdującego na razie jeszcze krótkoterminowemu oportunizmowi, aby wskazał nam palcem wyraźnie, bez kłamliwych wykrętów, gdzie i czy w powyższych wywodach leży niechęć, zła wola lub zgubne dyrektywy dla polskiej i ruskiej racji stanu! Przyznajemy tylko, że nasze ujęcie sprawy musi być niewygodne dla ambitnych demagogów, którzy — jak wszędzie na świecie — pragną tylko róść i udowadniać swą konieczność kosztem żywotnych interesów swych społeczeństw. Ale te ciemne mafje i interesy nie wchodzą w żadną rachubę, a na przystrajaniu się przez nie pseudo-patryjotycznemi wstęgami i frazesami i napuszonym pseudo-autorytetem doskonale się znamy.

Tyle mamy na razie do powiedzenia — i to już nie po raz pierwszy na tych łamach. A teraz oddajemy głos naszym głównym współpracownikom.

Sekcja polsko-ruska
Zw. Polskiej Myśli Państwowej.

Tak zwane „rozwiązanie" problemu polsko-ukraińskiego, jeżeli ma być szczere, gruntowne, trwałe i z rzetelną korzyścią dla obu narodów, musi oprzeć się na pewnych prawdach dziejowych, może niemile brzmiących, ale jedynie zbawiennych.

I. Poczęta stopniowo z różnych źródeł i motywów ideologja „ukrainizmu" znalazła swój materiał ludzki w Siczy, która — etnologicznie biorąc — była typową diasporą i to, jak dobrze wiadomo, o charakterze kolonji zbiegów kryminalnych i wypędków z całej Europy. Duch Siczy, w istocie swej międzynarodowy, bezwyznaniowy i bezideowy, jest produktem tylko instynktu awanturnictwa, rozbójnictwa, mordu. W rezultacie właściwej takiemu skupisku dzikiej, chaotycznej i zupełnie nieproduktywnej dynamiki wtargnął on i zakaził jadem stałego buntu i nihilizmu rdzennie ruskie ziemie, czerpiąc z nich ex post dopiero pewne zabarwienie ruskiego nacjonalizmu i niby obrony prawosławia, o czem bandytom siczowym z początku nawet się nie śniło i wskutek międzynarodowego charakteru Siczy nawet śnić nie mogło. Obecnie, po wielu przemianach i perypetjach w ciągu ostatnich wieków zogniskował się ten duch Siczy w zmodernizowaną formę „ukrainizmu", idąc półksiężycowym zagonem na rozbójniczy podbój wschodniej połaci ziem Polski współczesnej, na przestrzeni od Łemkowszczyzny pod Krakowem,

przez Lwów i Wołyń, aż po Wilno, zagarniając podbójczo także ziemie litewsko = białoruskie, które nigdy nic wspólnego z Ukrainą i ukraińskością nie miały. Zmodernizowany więc ukrainizm, rezygnując na razie z przepadłych na rzecz Rosji i bolszewizmu ruskich ziem zakordonowych, dąży praktycznie do rozbicia obecnego państwa polskiego na dualistyczną republikę polsko = ukraińską ze stolicami w Warszawie i Lwowie. To jest pierwsza, walna ukraińska prawda.

II. Ukrainizm ten — sięgający pierwszymi początkami późniejszej fazy buntu Chmielnickiego, ale wykształtcony ostatecznie dopiero w ubiegłym stuleciu — uzyskał tę ostateczną formę, a nawet dopiero pierwsze głębsze podstawy ideowe, najpierw w szacie literackiej pod natchnieniem romantyzmu z początkiem XIX=go wieku, mianowicie na tle działalności różnych „bractw" poetyckich i wogóle literackich, powstałych wprawdzie w obronie przed zalewem moskiewszczyzny, posiadających jednak cechy dość wyraźnie mafijne. Zjawisko podobne spotykamy zresztą w owym czasie i w pewnych polskich kołach, mianowicie w formie pewnego rodzaju „lóż", skupiających zapalną młodzież. Stąd też np. ukraińskie „Bractwo św. Cyryla i Metodego w Kijowie" przypomina w pewnym sensie polskie „kółko" mickiewiczowskie, patronowane przez mistrzów w rodzaju wielkiego demokraty Lelewelą.

III. Polityka i, rzecz można, „szkoła" metternichowska ze swą zasadą divide et impera, dzieląc i rzucając przeciw sobie nawzajem tych kilkanaście narodów względnie odłamków narodowych, które weszły ostatecznie w skład specyficznego a mało żywotnego tworu monarchji habsburskiej, pogłębiła charakter samobójczo = ekskluzywny i pryncypialnie destrukcyjny nowoczesnego ukrainizmu, wydobywając na jaw z perfidną celowością (zarówno antypolską, jak i antyruską), wyolbrzymiając i podniecając jego zasadnicze cechy: nienawiść polskości, siczowe, nieproduktywne warcholstwo i mentalność permanentnie krwawego hajdamackiego noża. Typowym zaś owocem i okazem tej polityki był Szela!!!

IV. Hodowany sztucznie przez gabinety najpierw wiedeńskie, ale wnet po tem i pruskie, ukrainizm wyrósł stopniowo na kierunek partyjno = polityczny o ultra = nacjonalistycznym, szowinistycznym charakterze i począł zmierzać do zdobycia hegemonji nad całem życiem społeczeństwa ruskiego we wszelkich jego ideowych i terytorjalnych odłamach. Wyróżniał i wy=

różnia go po dzień dzisiejszy wybitny negatywizm — zdumiewający ludzi o cywilizowanej mentalności zachodnio-europejskiej: iście kozacka anarchja, przekora i zdradliwość.

V. Ta osobliwa mentalność, ten absolutny negatywizm i zupełny brak konstruktywności w ukrainiźmie sprowadzić musiał w nieuchronnym rezultacie, że zawojowane przez niego społeczeństwo ruskie stawało się, wbrew wszelkim dawnym tradycjom Rusi książęcej i królewskiej, coraz bardziej niepewnym, niebezpiecznym i anarchicznym kontrahentem Polski oraz — jak słusznie zauważył to jeden z przedstawicieli nawet już i Watykanu — wykazało dowodnie zupełną niezdolność państwowotwórczą.

VI. Ukrainizm, niezdolny w istocie do niczego innego, jak tylko do bezproduktywnego rozbujania jaskrawego, bezcelowego, szowinizmu, wyrósł w akcję sabotażowo-terorystyczną, desperacką, której ofiar ludzkich i materjalnych po stronie polskiej i ruskiej trudno dziś nawet policzyć. Rzecz jasna — jak to bywa oczywiście w podobnych wypadkach — podsycała tę akcję niejedna obca ręka, z Moskwy czy Berlina, Pragi czy Kowna, a przedewszystkiem międzynarodowe mafje masońskie, które już od bardzo dawna upatrzyły sobie ruch ukraiński dla permanentnie rewolucyjnych eksperymentów. Faktem rewelacyjnym jest — co niniejszem kategorycznie stwierdzamy — że wskutek naturalnych bogactw ziem ruskich mafja międzynarodowa zaawansowała je do tytułu „ziemi obiecanej".

VII. Nie istnieje, głębiej rzecz historycznie analizując, żaden naród „ukraiński", a natomiast istnieje naprawdę naród ruski, rozwijający się w paru, historycznie zróżnicowanych ośrodkach o tysiącletnich tradycjach. Rozwój ten, naturalny i zdrowy, zduszony został przez ukrainizm siczowy, a później podała go w zupełne zapomnienie polityczna partja ukraińska, wysuwająca z gruntu fałszywe tradycje „hajdamackiej smuty" do roli rzekomej tradycji i chwały narodowej.

VIII. Tak poczęty i rozwinięty na wręcz kłamliwych i destruktywnych założeniach ukrainizm zaczął żerować na rdzeniu etnicznym kilkudziesięcio-miljonowego narodu ruskiego, wciągając do perfidnej roboty pod swym sztandarem masy materjału ludzkiego o dobrych wprawdzie tradycjach historycznych i trzeźwej w gruncie swym mentalności, lecz zdeklasowanego z biegiem dziejów. Są to zwłaszcza zchłopiałe resztki ruskiej warstwy szlacheckiej i mieszczaństwa, których potomkowie

tworzą dziś nieraz najdzielniejsze kadry działaczy „ukraińskich“ i pracują najpozytywniej na ważnych pozycjach, ale niestety pod dyrektywą czynnika, który ongiś ich tępił i krwawym nożem prześladował.

IX. W przeciwieństwie do ukrainizmu, nawskroś pod każdym względem, wobec własnego narodu i całego świata negatywnego, prawdziwie pozytywne wartości tkwią w dawnych, szlachetnych tradycjach ruskich przedsiczowych: tradycjach wielkiego księstwa kijowskiego, księstwa (królestwa) włodzimiersko-halickiego, w naturalnym rozwoju dziejowym obrony przed nawałą dzikiego wschodu — a więc w Unji polsko-litewsko-ruskiej. Tę pozytywną tradycję cechuje konstruktywizm państwowy i kulturalny, stanowcze nastawienie ku zachodowi — słowem, zdrowy realizm polityczny, który swego czasu wyraził się w trwałej współpracy polsko-ruskiej.

X. W jej skutkach stała się Polska — przy wybitnem współdziałaniu Rusi na ziemiach ukrainnych — istotnym pionierem skoordynowanej kultury państwowej i gospodarczej, zapoczątkowując potężnie nową, wielką epokę historyczną polsko-ruską. Nieprawdą jest, zmyśloną przez nowoczesnych ukraińskich szowinistów partyjnych, jakoby miała to być wyłącznie polska kultura i polski ucisk narodu ruskiego. Prawdą jest bowiem, że lud ruski i napływowa gdzieniegdzie kolonizacja polska cieszyły się na bujnych ziemiach ukrainnych stosunkowo — jak na owe czasy — daleko większą swobodą i dobrobytem, niż analogiczne warstwy ludności w całej reszcie świata. Prawdą jest również, że, ponad wyjątkowo na ówczesne warunki wolnemi warstwami ludowemi na tych ziemiach, władali niemi magnaci zarówno rdzennie ruscy, prawosławni, jak i niektórzy polscy, ale ci ostatni hołdując również lokalnemu patrjotyzmowi „ukrainnemu“, podlegli w znacznym stopniu ruskiemu językowi i kulturze.

XI. Cały ten, specyficzny a wspaniały dorobek cywilizacji ruskiej, podniesionej na pewien wyższy poziom łagodną, niejaką organiczną, ale bynajmniej nie zaborczą interwencją jagiellońskiej idei mocarstwowej, został po tatarsku zaatakowany i zniszczony przez rozbójniczy ukrainizm kozacki chmielniczczyzny, której ślepym kontynuatorem jest dzisiejszy ukrainizm partyjny.

XII. W imię objektywizmu stwierdzić nadto należy, że cały ten destruktywny prąd ukrainizmu o zabarwieniu siczowo-

hajdamackiem znalazł odskocznię w walnych błędach możnowładczej, a więc i polskiej reprezentacji na ziemiach ruskich. Poza bowiem swym rozbójniczym, ślepym dynamizmem stał się on także reakcją przeciw zachłannej eksploatacji, jaką — pod wogóle tolerancyjnemi i niestety coraz bardziej niedołężnemi skrzydłami możnowładczej warstwy kierowniczej — uprawiało żydostwo.

XIII. Jakiekolwiek więc racjonalne rozwiązanie sprawy polsko-ruskiej zależy przedewszystkiem od kategorycznego przekreślenia ukrainizmu, jako w istocie swej ideowego i politycznego pasożyta na ciele ruskiego narodu, który wyklucza zgóry nietylko wszelkie porozumienie między obu narodami, ale i wszelki zdrowy rozwój — zwłaszcza polityczny — ruskiego społeczeństwa. Zależy dalej od rekonstrukcji dawnej — oczywiście w myśl nowoczesnych wymagań i stosunków poprawionej — politycznej postawy Polaków w ich naturalnej roli jako „narodu przewodniego". Zależy wreszcie od zregenerowania zdrowych korzeni tradycji polsko-ruskiej wspólnoty politycznej i kulturalnej.

Trzeba więc podjąć z obu stron, polskiej i ruskiej, zdecydowaną kampanję przeciw nihilizmowi ukraińskiemu, a za wskrzeniem typu i tradycji dawnego, historycznego Rusina. Tylko na tej podstawie może być stworzony pozytywny i konstruktywny program polsko-ruskiej współpracy i wpólnoty interesów.

Ta wspólnota jest nieodpartym nakazem geopolitycznego położenia obu narodów. Są one koniecznością geograficzną i dziejową „skazane" na tę wspólnotę. Błędną jest więc wszelka ambicja i myśl polityczna z obu stron, oparta na teoretycznem założeniu, jakoby narody polski i ruski mogły bezpiecznie egzystować obok siebie w dwóch państwach, absolutnie sobie obcych i wzajemnie niezależnych. Polska i Ruś zdane są wzajemnie na siebie, na odpowiednią wspólnotę interesów i bytu pod grozą dalszego niszczenia Rusi, wzrostu potęgi moskiewskiej i niebezpiecznego okrążenia Polski przez jej odwiecznych wrogów.

XIV. Należy spojrzeć prawdzie w oczy i ustalić sobie racjonalne kryterja w kwestji zagadnienia t. zw. Wielkiej Ukrainy na podstawie realnych zjawisk, zachodzących obecnie na terenie Ukrainy sowieckiej, gdzie odbywa się olbrzymia eksterminacja żywiołu ruskiego. Na tem tle winni przedewszystkiem sami Rusini oceniać krytycznie hasło „samoistnej Ukrainy" —

i to właśnie dla obrania realnych torów jakiegokolwiek odrodzenia, a w przyszłości wyzwolenia swej ojczyzny, co w danych warunkach przecież tylko w szczerem oparciu o Polskę jest do pomyślenia.

XV. Trzeba uznać rzeczywisty fakt, że jeżeli mowa o sąsiadujących z Polakami narodach autochtonicznych — z których jednym są przecież Rusini — to niemasz w państwie polskiem jakichś „mniejszości narodowych", a natomiast odłamy danych narodów. Jeżeli zamieszkujący pewne połacie Szwajcarji Włosi i Francuzi, aczkolwiek mniej liczni od Niemców, nie są tam zwani i traktowani jako „mniejszości", lecz jako odłamy sąsiadujących z państwem szwajcarskiem narodów i współtwórcy, współgospodarze Szwajcarji — to całkiem podobny stosunek zachodzi i uznany być wzajemnie powinien między Polakami, Rusinami, Białorusinami i Litwinami, zwłaszcza w nich wzajemnych, nawet już samą koniecznością dyktowanych dążeniach do wspólnej mocarstwowej potęgi.

Dlatego też utarta terminologja, mówiąca o t. zw. mniejszości ukraińskiej, jak i wogóle o „ochronie" — a więc w praktyce chyba specjalnem uprzywilejowaniu — mniejszości narodowych, jest tylko nową próbą wywołania godzącego w Polskę incydentu, wyreżyserowaną przez pewne mafje, a wymierzoną właśnie przeciw najlepszym tradycjom wyżej wymienionych czterech narodów autochtonicznych, opartym przez wieki o swoisty między nimi system regnum commune. Stąd więc zarówno propagowany przez bojową lewicę ukraińską autonomizm, jak i propagowany przez pewne ugodowe sfery prawicujące asymilacjonizm, oba zrodzone właśnie z błędnego pojęcia „mniejszości narodowej", są zasadniczo niezgodne z integralnym, jedynie uczciwym i dla obu narodów korzystnym programem — i wogóle pojęciem — wspólnoty i współgospodarstwa polsko-ruskiego.

Z powyższych piętnastu też zasadniczych, którym żaden głębiej myślący patrjota polski i ruski przeczyć nie może i nie powinien, wynikają w naturalnej konsekwencji następujące wskazania:

Wskazania Polityczne

I. Ponieważ w zespole mocarstwowym — będącym zarazem naturalnym zespołem wspólnej obrony — wyżej wspomnianych czterech narodów autochtonicznych, musi panować oczywiście

jakiś ład i porządek i jakaś przynajmniej ogólna, jednolita dyrektywa, przeto jednemu z tych narodów przypaść musi — nawet w całkowitem uznaniu hasła: wolni z wolnymi, równi z równymi — rola w pewnym stopniu „przewodnia". Nie oznacza ona żadnej supremacji, ani dążeń zaborczych jednego narodu w stosunku do innych. Ale, jak w każdym ludzkim zespole, ktoś musi prezydować, jeżeli nie ma panować zupełna anarchja. Ta rola kierownicza nie może chyba w danym zespole przypaść komu innemu, jak tylko Polsce — a to ze wszech względów tradycji historycznej, największego państwowotwórczego wyrobienia, najwyższej kultury ogólnej i największej, bez porównania najlepiej zorganizowanej siły materjalnej (wojskowej i gospodarczej).

Ta oczywista, naturalna, chyba bezsporna rola kierownicza musi być w poczuciu rzeczywistości przyznana bezdyskusyjnie Polsce przez trzy inne narody i to tem logiczniej i w zrozumieniu bezpieczeństwa, że psychika specyficzna narodu polskiego wcale nie wykazuje skłonności do wynaradawiania sąsiednich ludów.

II. Z tych samych jednak powodów odwieczny wkład polityczny, kulturalny, gospodarczy i etniczny polskości na obszarach, zamieszkałych przez trzy inne narody, winien być przy ich życzliwem nastawieniu odpowiednio reaktywowany. Narody te — w dobrem zrozumieniu własnego interesu i niezbędnego przyśpieszenia swego pochodu naprzód pod każdym względem — winny uznać, że pewna naturalna kolonizacja polska (nie sztucznie forsowana!) na ich obszarach i utrzymanie tam polskich placówek kulturalno-gospodarczych jest dla ich rozwoju i obrony przed inwazją wrogich wpływów rosyjskich czy niemieckich sprawą niezbędną. Długie doświadczenie winno już było ich pouczyć, że takie polskie placówki nie przeszkadzają wcale rozwojowi rdzennej kultury tubylczej — gdyż Polak umie szanować naturalne prawa i odrębność innych narodów — a że natomiast barbarzyńskie niszczenie polskich ognisk kulturalno-gospodarczych pociąga za sobą w nieuchronnej konsekwencji osłabienie odporności ruskości, białoruskości i litewskości wobec inwazji zachłannej moskiewszczyzny, bolszewizmu oraz wysługującego się różnymi mafjami i sekciarską propagandą germanizmu.

Uznanie tego faktu będzie pierwszym dowodem wzrastającej dojrzałości politycznej trzech autochtonicznych sąsiadów narodu polskiego.

III. Podstawą nowej — a raczej odnowionej — polityki polsko-ruskiej jest zdecydowany nawrót do selekcji lepszych wzajemnych tradycji historycznych, a zwłaszcza wskrzeszenie odpowiednio zmodernizowanego typu „historycznego Rusina“: wolnego, zrównoważonego politycznie, państwowo-konstruktywnego i grawitującego z naturalną tendencją swych interesów ku Polsce — a w dalszej konsekwencji i ku zachodniej, na łacińskiej kulturze ucywilizowanej Europie. Musi być więc w psychice ruskiej stanowczo przekreślony wszelki moskalofilizm, szowinistyczny ukrainizm, negatywny nimbus rozbójniczej legendy siczowej i samobójcze dla losów ruskiego narodu szukanie — wzorem walnych błędów kozaczyzny — obcej, z natury rzeczy perfidnej pomocy przeciw Polsce, t. j. temu jedynemu państwu, w którego szczerym, żywotnym interesie leży podtrzymanie Rusina przeciw rosyjskiej nawale.

IV. Polak i Rusin historyczny mają przed sobą wspólny, naturalny, z wiekowej ewolucji wyłoniony cel odbudowy historycznego stanu współżycia i współwładania — słusznie nazwanego regnum commune — pod tradycyjnem, dla ruskiego narodu w istocie rzeczy tylko korzystnem kierownictwem Polski w sprawach ogólnych, jako wykształconego swą tysiącletnią historją mocarstwową nadrzędnego przewodnika grupy narodów „pokrewnych i wspólnie zagrożonych“ na przestrzeni specjalnego geopolitycznego basenu między Odrą a Donem i Bałtykiem a Morzem Czarnem.

Dla określenia tego całkiem specjalnego stosunku między Polską i trzema wyżej wymienionymi narodami proponujemy nazwę „stowarzyszenia (assocjacji)“, której znaczenie może i winno być rozpracowane w szczegółach, ale już ogólnie oddaje najlepiej sens istoty owej, jedynej może w swym rodzaju na świecie wspólnoty interesów i unji czterech narodów.

V. Perfidna, na moskiewskich i pruskich wzorach wychowana tendencja mafijnego ukrainizmu, dążąca w ostatecznych celach do zaboru połowy obecnego państwa polskiego i eksterminacji na tym obszarze wielu miljonów Polaków w wielkim półksiężycu „od Nowego Sącza po Wilno“, musi być z największą bezwzględnością zdemaskowana, zahamowana i zniszczona — także i dlatego, że działa ona na rękę planom Prus i Rosji. Stąd wynika,

VI. że polityka rządu i społeczeństwa polskiego — przy pomocy prawdziwie patrjotycznie myślących Rusinów — winna

iść zdecydowanie, bez śladu wahania, w kierunku poparcia ruskości, a więc typu historycznego Rusina, a niemniej bezwzględnego zwalczania zarówno kozackiego ukrainizmu, jak i moskalofilskiego starorusińśtwa, stawiając je oba z całą świadomością pod pręgierz polskiej i ruskiej zdrady stanu.

Wskazania kulturalne

I. Kultura polska, jako reprezentantka żywotnej cywilizacji zachodu w przeciwieństwie do zakostniałego i moralnie niezmiernie szkodliwego bizantynizmu (na którego tle rozwinął się przecież osłabiający wschodni fatalizm, jak i bolszewizm), stanowi naturalne podparcie dla wszelkiej, prawdziwie samoczynnej i żywotnej konstrukcji kultury ruskiej. Nie jest ona bynajmniej identyczna z pojęciem polonizacji. I dlatego naród ruski nietylko nie ma żadnego powodu jej supremacji się obawiać, lecz przeciwnie: winien oprzeć się na niej w zasadzie tak, jak n. p. swego czasu oparła się kultura polska na włoskiej, a potem francuskiej kulturze, co przecież tylko olbrzymie przyniosło jej korzyści.

II. Ta pewna wspólnota kulturalna w podstawach, w gruncie rzeczy łacińskich, a więc wznoszących każdy naród na wyższy stopień cywilizacyjny, nie powinna w niczem przeszkadzać odpowiedniej autonomji i specyficznym cechom odrębności obu kultur. Taka właśnie harmonizacja i równocześnie autonomizacja tych kultur leży w koniecznym interesie ich zgodnej symbiozy.

III. Szkolnictwo polskie i ruskie winno być wyodrębnione, przy podobnem zdyskredytowaniu szkodliwej legendy siczowej po stronie ruskiej, jak po stronie polskiej zdyskredytowana jest oddawna ideologja Targowicy, anarchicznej złotej wolności i liberum veto. W ośrodkach jednak polskości na ziemiach, zamieszkałych w większości przez Rusinów, winna być szkoła polska resp. inne jeszcze placówki polskiej kultury traktowane życzliwie przez żywioł ruski w zrozumieniu ich roli przedmurza przeciw trującym wpływom rosyjsko-bizantyńskim.

IV. W związku ze wskrzeszeniem tradycji historycznej Rusi, należy wskrzesić też i wykształcić jej kierowniczą warstwę polityczną — ziemiaństwa i gospodarczo-wyrobionego mieszczaństwa — które zbyt wsiąkły w stan chłopski. Wyrobiona i skonsolidowana należycie mentalność i produktywność tej

warstwy kierowniczej musi i może najlepiej przeciwstwić się fałszywej ideologji hajdamactwa i niewygasłym jeszcze meto= dom kozackiej czerni, działającym wciąż pod partyjną maską ukrainizmu.

V. Należy zapoczątkować — na podstawie nawrotu ku Ru= si — silny ruch rewizjonistyczny na strasznie dotąd zakłama= nem polu historji, literatury i wogóle kultury ziem ruskich i polsko = ruskiego na nich współżycia. Rewizję tę musi zaini= cjować rzetelna praca uczonych i literatów. Nie wolno im oba= wiać się prawdy, a przeciwnie, winni stanąć z odwagą cywilną na stanowisku, że najprzykrzejsza nawet prawda stokroć zdrow= szą jest dla narodu, niż łudzenie go i prowadzenie na manowce szowinistycznemi upiększeniami dziejów. Punktem wyjścia zaś tych prac rewizyjnych winno być ustalenie swoistej odrębności historycznej takich ziem, jak halicka, wołyńska i podolska z jednej strony, a właściwej Ukrainy, czyli Rusi kijowskiej z drugiej, wreszcie wyodrębnienie Siczy oraz „kozackiego in= cydentu" z trzeciej strony — przy należytem podkreśleniu fak= tycznie państwowo = twórczej roli Polski na tych ziemiach od czasów odparcia mongolskiej nawały.

Wskazania religijno-kościelne

I. Długie doświadczenie historyczne uczy, że Polska — przy całym swym niewzruszonym charakterze ostoi religji rzym= sko = katolickiej — nie powinna wywierać najmniejszego naci= sku na sprawy innych wyznań. Misja apostolska, leżąca w du= chu wiary katolickiej, nie powinna pod żadnym warunkiem od= bywać się jakąkolwiek sztuczną, forsowaną metodą. Wpływ przyciągający winien katolicyzm polski stwarzać dokoła siebie tylko własnym, dobrym przykładem. Forsowne dążenia unijne nie są wskazane, gdyż budzą tylko odpór i nieufność politycz= ną. Wszak krwawe wojny polsko = ruskie toczyły się, jeżeli nie w swych początkach, to w każdym razie w dalszym przebiegu z reguły pod demagogicznem hasłem „obrony prawosławia". Dlatego spraw wyznaniowych na kresach wschodnich i na zie= miach ruskich wogóle lepiej nie tykać, ale pozostawić je samo= dzielnej ewolucji.

II. Natomiast tępić należy tam bezwzględnie z polskiej i ru= skiej strony wszelkie sekciarstwo o charakterze mafijnym, bę= dące wyraźnie rozkładowym instrumentem moralno = politycz= nym wrogich dla Polski i Rusi mocy. Niedopuszczalna jest rów=

nież wszelka akcja z ruskiej strony, prowadząca pod pozorem prozelityzmu religijnego do ukrainizacji i duszołapstwa. Sprawiedliwem jest też — choćby już tylko dla podniesienia autorytetu polskości — racjonalne przeprowadzenie zwrotu Kościołowi katolickiemu świątyń i innych placówek, skonfiskowanych przez rządy rosyjskie w ich akcji prześladowczej.

Wskazania gospodarcze

I. Nie zaprzeczając społeczeństwu ruskiemu zdolności gospodarczych, które ujawniły się zwłaszcza na terenie Małopolski wschodniej w ostatnich dziesięcioleciach — niestety przeważnie za podnietą idei walki z Polakami — winna jednak Polska, w należytem wykonaniu całokształtu swej misji na ziemiach ruskich, ujawnić tam odpowiednią inicjatywę kapitalistyczną i gospodarczą wogóle, skierowaną zarówno do wykazania swej naturalnej wyższości i przykładowej planowości, jak i do uporządkowania eksploatacji przyrodzonych bogactw ziem ruskich.

II. Główną osią tej polityki gospodarczej winno być stworzenie wielkiej arterji wodnej Bałtyk — Morze Czarne i wraz z nią przywrócenie dawnej, specyficznej, a wciąż jeszcze aktualnej roli mocarstwowego szlaku handlowego polsko-ruskiego między wschodem a zachodem na kontynencie Europy. Otworzenie tego szlaku, ważnego nietylko ze względów gospodarczych, ale i dla tem realniejszego sprzężenia ze sobą interesów polskiego i ruskiego narodu, wymaga jednak nietylko technicznych dzieł komunikacyjnych, ale również odpowiedniej, szerokiej, a konsekwentnej rozbudowy całego polsko-ruskiego systemu gospodarczego dokoło tej osi — zarówno przemysłowo-handlowego, jak organizacyjno-rolniczego oraz politycznego.

Życzliwe a celowe traktowanie ruskich interesów gospodarczych, aby je związać z Polską, a rozerwać więzy i rachuby gospodarcze Rusinów na pomoc zagraniczną, stanowcze powstrzymanie się od wszelkich demagogicznych eksperymentów, wymierzonych w jakibądź sposób przeciw własności prywatnej i możliwościom zarobkowym, finansowe poparcie polskich i ruskich zamierzeń gospodarczych oraz okazyjna, pod każdym względem ułatwiona, ale bynajmniej nie sztucznie forsowana parcelacja ziemi na rzecz silnej kolonizacji polskiej, finansowo zasobnej i wysokiej pod względem gospodarczej i ogólnej kultury — oto kardynalne linje wytyczne szerokiej rozbudowy wspomnianego szlaku handlowego.

III. Podobna planowość cechować winna wszelką inną, niezbędną interwencję polskiej polityki gospodarczej i polskiego prywatnego, przez rząd w sposób uprzywilejowany traktowanego kapitału we wszelakie inne przedsięwzięcia i ośrodki bogactw naturalnych na ziemiach ruskich, które dziś są lub zapewne będą w przyszłości w orbicie ekspansji polskich wpływów i kultury. Muszą być Polacy zgóry na to przygotowani, aby ubiec ewentualną inicjatywę i kapitał zachodu.

Wogóle stworzyć i przygotować należy polską inicjatywę gospodarczą na ziemiach ruskich (południowo-rosyjskich) według zawczasu opracowanego planu, obliczonego z konieczności na dłuższą metę, którego jednem z głównych założeń musi być odpowiednie powiązanie organiczno-ekonomiczne Rusi z Polską. Polski kapitał oraz sztab polskich inżynierów, finansistów i organizatorów gospodarczych musi być zgóry przygotowany, dopuszczając do współdziałania w jak najszerszym zakresie kapitał i żywioł ruski, który zechce szczerze i pozytywnie w tym planie współdziałać.

Plan ten nie ma mieć charakteru polskiej zdobywczej inwazji na bogactwa ziem ukrainnych południowej Rosji wogóle, lecz dyktowany ma być tylko koniecznością pionierskiej ingerencji wyższej polskiej kultury gospodarczej wobec na ogół słabego jeszcze wyrobienia ekonomicznego Rusinów i innych narodów przez Rosję uciśnionych i planowo niszczonych.

IV. W całem tem ogromnem dziele, prawdziwie mocarstwowem, w którem naturalna siła atrakcyjna przywileju dobrego zarobku i nawet bogacenia się Rusinów i Polaków urabiać winna trwały grunt dla rozszerzenia zasięgu mocarstwowego „narodów współzagrożonych“ pod przewodnictwem Polski, musi być wykluczona integralnie doktryna Marksa wraz ze wszystkiemi jej podobnemi radykalnemi eksperymentami w postaci przymusu społecznego, zawiści do zarobku i kapitału, zachłannego fiskalizmu, etatyzmu i wszelakich, w gruncie rzeczy socjalistycznych, gospodarczo rujnujących i dla rozwoju gospodarczych uzdolnień jednostki wstrętnych „zdobyczy socjalnych“. Polska inicjatywa gospodarcza nieść musi na te ziemie i ludy bezwzględnie sztandar nietylko politycznej, ale i gospodarczej swobody, wyzwolonej z wszelkich współczesnych doktryn społeczno-gospodarczej niewoli.

W przeciwnym razie wszelkie hasła i wysiłki pójdą na marne, a zachodnią „niewolę zamaskowaną“ zwycięży bez żadnej

wątpliwości jawna, komunistyczna „niewola integralna". Takim bowiem bywa los wszelkich niezdecydowanych półśrodków.

Stąd więc uprzywilejowanie podatkowe i jak najdalej zakreślona swoboda zarobku i kapitalizacji — stosowana zresztą w podobnych warunkach zawsze i wszędzie na świecie — jest pierwszym i nieodzownym warunkiem polityczno-gospodarczego pozyskania dla polskiej idei mocarstwowej Rusinów i dalej ziem obecnej Rosji południowej wogóle.

V. Specjalne przepisy i normy, ustalone wyraźnie w imię integralnej sprawiedliwości, na którą ruskie warstwy ludowe są specjalnie czułe, winny — także i dla niezbędnego autorytetu polskiej misji na tych ziemiach — restytuować z odpowiednim umiarem i ograniczeniem własność polską, zrabowaną w długim okresie rewolucji chłopsko-ukraińskiej i bolszewickiej. Jest bowiem postulatem kapitalnego znaczenia przekonanie dowodne mas ruskich, że zbójecki zabór polskich placówek kulturalnych i gospodarczych oraz polskiego mienia na dobre im nie wyjdzie, ale prędzej czy później musi nastąpić sprawiedliwy porachunek i restytucja. W tem leży najważniejszy i najlepiej edukacyjny moment naprawy i normalizacji stosunków polsko-ruskich.

VI. Na miejscu różnych funduszów „rozleniwiania pracownika", stworzonych w Polsce z ogólnym efektem bezproduktywnym i niemoralnym — gdyż n. p. bezrobocie można łatwo zlikwidować utrwaleniem prawa własności, swobody zarobku i odpowiednich ustępstw fiskalizmu oraz kosztownych urządzeń społecznego przymusu — należy zapoczątkować stworzenie funduszu inwestycyjnego dla ziem ruskich, wraz z odpowiednim aparatem kredytowym. Polacy, jeżeli wogóle mają ambicję odgrywania jakiejkolwiek roli mocarstwowej, muszą wyrwać się z wąskiego kręgu swego kramarskiego podwórka i zdobyć się nareszcie na pewną szerszą, planową akcję gospodarczej inicjatywy zagranicznej — choćby na razie przygotowawczej. Inaczej zgniją w beznadziejnym kręgu podwórkowych, doraźnych kłopotów.

VII. Prymitywizm ziem ruskich i wogóle obszarów południowo-rosyjskich wymaga imperatywnie ze względów społecznych i gospodarczych pewnej odbudowy „stanu szlacheckiego", w postaci polskiej i ruskiej (i innej jeszcze) szlachty, nietylko zagrodowej, ale i średnioobszarowej. Większy obszar folwarczny i przemysłowa placówka prywatna wielko-kapitalistyczna

są na tych ziemiach imperatywnym postulatem kulturalnym wogóle i „stannicami“ polskości w szczególności. Wszelkie no- womodne eksperymenty radykalistycznego pseudo - postępu byłyby na tych ziemiach tylko samobójstwem polskości i awan- gardą integralizmu bolszewickiego.

Sprawa jasna, która chyba nie wymaga bliższych komentarzy.

VIII. Wyeliminować należy również w całym tym wielkim planie gospodarczym wszelkie zbędne pośrednictwo, zwłaszcza cudzoziemskie i żydowskie. Pamiętać należy, że najistotniejszą przyczyną wszelkich zatargów polsko - ruskich, a zwłaszcza in- cyndentów i buntów kozackich, było gospodarcze pośrednictwo żydowskie. Rewolucja społeczno - gospodarcza przeciw ży- dowskim lichwiarzom i poborcom, działającym samodzielnie lub w imieniu możnowładców na ziemiach ruskich, dała pozór i podstawę wojnom polsko - kozackim. Tego więc bezwzględnie należy odtąd unikać.

W całem powyższem zestawieniu pomijamy celowo aktuali- styczne szczegóły polsko - ruskich antagonizmów, zaognionych szczególnie w Małopolsce wschodniej. Wybrnięcie bowiem de- taliczne z tego węzła gordyjskiego jest niemal niemożliwem, a przedewszystkiem zbędnem. Problem polsko - ruski rozwią- zaś można tylko szerokim gestem, nadrzędnym i dale- ko - planowym, nakształt nakreślonego w wyżej podanej skali. Targowanie się zaś o stosunkowo drobne szczegóły i ustępstwa z obecnymi żywiołami ukrainizmu, pasożytującymi na Rusinach, a szantażującymi Polaków, uważamy za beznadziejne i z grun- tu błędne.

Polska musi sobie nareszcie szeroki, logiczny i niewzruszony plan Rusi naszkicować i plan ten z nieugiętą konsekwencją rea- lizować, naprawiając walne błędy miękkości przodków i przy- ciągając do tej pracy tych Rusinów, którzy odpowiednie zrozu- mienie dla niezaprzeczonej wspólnoty polskiej i ruskiej racji stanu wykażą.

Józef St. Czarnecki.

Jan Bobrzyński.

Dwie sprawy kapitalne

Wydawnictwo miesięczne, nawet najbardziej poświęcone problemom aktualnym, nie jest gazetą. Nie może oczywiście informować detalicznie o wszelakich szczegółach i ewolucjach z dnia na dzień każdej sprawy. Nie tego też winien czytelnik szukać w perjodyku, wychodzącym w kilkotygodniowych odstępach.

Niemniej jednak może i taki perjodyk poruszać kwestje aktualne, a nawet wysuwać je w sposób poniekąd sensacyjny — o ile na to wogóle zasługują — ale ujmować musi inaczej każde zagadnienie: z wyższej platformy, z lotu ptaka, podając pewną syntezę zjawisk, zaszłych w pewnej przestrzeni czasu.

To jest koniecznem dla należytego uzupełnienia informacji opinji publicznej. A to właśnie dzienniki lub nawet tygodniki, przykute z natury rzeczy do bieżącej przygody dnia lub dni kilku, rzadko kiedy podają. Rzadko — nietyle dlatego, żeby wogóle nie były w stanie, ale dlatego, że syntezy i perspektywy na dalszą metę wydałyby się nieraz zbyt fantastycznemi na tchnących doraźnym aktualizmem szpaltach dzienników.

Stąd też nic dziwnego, że właśnie „Nasza Przyszłość", pełniąc swe właściwe zadanie, wysuwa niniejszem dwa problemy, zdaniem naszem, bardzo realne i wszechstronnie uzasadnione, ale jeszcze nie bezpośrednio w całości swej aktualne — choć aktualizm ich jest — podziemnym nurtem — już oddawna zapoczątkowany.

Otóż pierwszym takim, rzeczywiście kapitalnym problemem, jest proste pytanie: do czego właściwie zmierza i jaki ma sens ostateczny ów osobliwy, jedyny w swym rodzaju sojusz włosko-niemiecki o zewnętrznym charakterze bezczelnie rozbójniczo-zaborczym?

Jest to — poza sprawą mocno już zlikwidowanej ekspansji

światowego komunizmu, wystrzelonego niegdyś z Moskwy — najważniejsze i najbardziej kłopotliwe zagadnienie czasów powojennych.

A więc dwa państwa, chełpiące się wysoką kulturą i mające bardzo poważne legitymacje tradycji i dawnych zasług w tym kierunku, wiążą się i wprost już „współprzenikają" sojuszem militarno-politycznym, zawartym nie dla obrony — gdyż nikt ich zdobywczo nie myśli atakować — ale dla wyraźnej, planowej, z premedytacją zamierzonej i nawet już dokonywanej agresji zaborczej na wszystkie strony. Dosłownie na wszystkie — bo na wschód i zachód, północ i południe!

Czegoś podobnego — prosimy zdać sobie z tego dobrze sprawę — nie było na kontynencie Europy od czasu wędrówek ludów i najazdów mongolskich.

Dzieje późniejszego średniowiecza i nowożytne nie wykazują żadnego podobnego objawu. Ani Ludwikowi XIV-emu, ani Bismarckowi, ani nawet Napoleonowi o czemś podobnem się nie śniło.

Bo żaden z nich, nawet pobiwszy obce armje i przemierzywszy cudzy kraj swą stopą, nie myślał o wcieleniu całkiem obcych ziem i ludów na wieczne czasy do swej ojczyzny i nie twierdził, że np. pobite Niemcy, Włochy, Hiszpanja, Austrja lub wyzwolone Księstwo Warszawskie, czy obsadzona przez francuską dynastję Szwecja są ziemiami rdzennemi, należącemi „odwiecznie" do narodu chwilowego zwycięzcy. A działo się to przecież jeszcze w epoce lub u schyłku epoki, kiedy nacjonalizm i pojęcie „ojczyzny" nie były jeszcze powszechnie i całkowicie wykształcone, ale osoba panującego i dynastji była dla danego obszaru sprawą i symbolem najbardziej miarodajnym.

A tu nagle a niespodziewanie, w pełni XX-go wieku, pod względem pojęć nacjonalistycznych aż do przesady przeczulonego, zjawia się dwóch adeptów socjalizmu — bo nimi są w najgłębszej istocie Hitler i Mussolini, choć pozornie z nim walczą — i wiąże się w rozbójniczy, nawskroś agresywny sojusz, mający jedynie i wyłącznie na celu napadanie, rabowanie i wczesnośredniowieczną eksterminację całych narodów na rzecz sztucznie, kłamliwie rozdmuchanej niemieckości i włoskości. A biczem przez nich obu popędzana i terroryzowana „wiedza naukowa" potwierdza pseudo-uczonymi argumentami ową niemieckość i włoskość ziem obcych, które nic z germanizmem i włoszczyzną nie miały i nie mają wspólnego i stwarza w oczach zdumionej

ludzkości cywilizowanej iście chorobliwe fantasmagorje neopoganizmu, wszechgermanizmu i wszechitalizmu, wykładane nawet z katedr uniwersyteckich i w uczonych foljantach — ale nadające się bezwarunkowo tylko pod obserwację psychjatrów.

Wszak nawet Attyla, nawet Wandalowie, najeżdżając i niszcząc Europę i Afrykę, nie twierdzili, że są to rdzenne, odwieczne ich ziemie! Rabowali, ale przynajmniej nie łgali tak bezczelnie!

A jeżeli głębiej zważymy, że Włochy i Niemcy od niepamiętnych czasów nie szły nigdy szczerze ze sobą w parze — bo interesy z tej i z tamtej strony łuku Alp były i są oczywiście zawsze wręcz przeciwne — i że najwięcej zdrad wzajemnych popełniali między sobą właśnie Włosi i Niemcy, to osobliwy sojusz rozbójniczo-zaborczy Włoch z Niemcami staje się w obecnej dobie tembardziej niezrozumiałym.

Na jakibądź szmat ziemi europejski lub egzotyczny rzucą pożądliwemo okiem dzisiaj Włosi lub Niemcy, ten nietylko chcą zdobyć orężnie, wycinając w pień lub conajmniej wysyłając na zagładę do obozów koncentracyjnych tysiące i tysiące zawojowanej ludności, ale tłomaczą jeszcze w dodatku całemu światu, że wszystkie te napadnięte lub napaścią zagrożone przez nich obszary są rzekomo odwiecznie i rdzennie włoskie względnie niemieckie.

I w tej rozbójniczo-naukowej argumentacji kulminuje najcharakterystyczniejsza cecha niemiecko-włoskiego rozbójniczego przymierza i wskrzeszonego upiora jakiejś, iście średniowiecznej inwazji zaborczej, w której tradycje Hunnów stopiły się dziwacznie z przekręconą tradycją świętego cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego — tylko, że tym razem bynajmniej nie świętego, ale socjalistycznie ateistycznego, a nawet pogańskiego.

Powierzchownie więc traktując ten osobliwy problem z punktu widzenia doraźnych rozgrywek dyplomatycznych i płytkiego aktualizmu, moglibyśmy wyznać, że w danych konkretnych warunkach nic z tego wszystkiego jeszcze nie rozumiemy. Żadne pociągnięcia czy przemówienia miarodajnych mężów stanu, żadne sztuczne analogje z przeszłością nie tłomaczą nam osobliwego zjawiska zaborczej wyprawy dwóch cywilizowanyćh narodów w centrum Europy — wyprawy, wzorowanej na epoce z przed conajmniej tysiąca lat.

Tak, nie jest to zrozumiałem, jeżeli staniemy na platformie

niemieckiego lub włoskiego narodu. Bo narody te — to już żadnej nie ulega wątpliwości — nie mają żadnych zaborczych, ani wogóle agresywnych zamiarów. Wiemy doskonale z bezpośredniego kontaktu z przeciętnym Niemcem i Włochem, że im się nawet nie śni o przelewaniu krwi dla jakichkolwiek egzotycznych zdobyczy w Polsce, na nizinie węgierskiej, na Bałkanach, w Holandji, Belgji, Francji i w Afryce. Włosi i Niemcy — a zwłaszcza Niemcy!!! — mają już dość ćwierćwiekowej nędzy i niedoli wojennej i powojennej. Chcą raz nareszcie mieć spokój, normalną egzystencję i jaki taki zarobek. „Wir wollen endlich wieder Bürger sein!" — zawołał raz pewien powojenny niemiecki „szary człowiek z ulicy". I w tem jednem, krótkiem życzeniu skonkretyzował daleko lepiej i uczciwiej prawdziwe pragnienie niemieckiego narodu, niż wszystkie powojenne elukubracje retoryczne Stresemannów, Hitlerów i innych głośnych bujaczy współczesnej niemieczczyzny.

Prawda więc niemiecko-włoskiego rozbójniczego przymierza leży całkiem gdzieindziej. Nie w psychice i istotnych tendencjach niemieckiego czy włoskiego ogółu, ale jedynie i wyłącznie w zawadjackiej, egzotycznej karjerze dwóch specjalnych ideologów marksizmu wśród tych narodów: murarza Mussoliniego i malarza Hitlera, którzy przeszli także oczywiście przez pewne stadjum dziennikarstwa. Wiadoma rzecz, że wszyscy ambitni wywrotowcy nowszych czasów, nie wyłączając Marata i Lenina, byli przez pewien czas dziennikarzami i tam właśnie ich ambicje „władzy za wszelką cenę" wzrastały z reguły do bezbrzeżnych horyzontów.

Prawdzie tej nikt nie może zaprzeczyć.

Wyjaśnienia więc najgłębszej istoty owego, pozornie paradoksalnego problemu inwazji nowoczesnych, italo-pruskich „Hunnów" na spokojne par excellence ludy okoliczne, należy szukać nie w jakiejkolwiek logice dyplomatycznej, nie w usposobieniu i sztucznie rozdmuchiwanych „koniecznościach życiowych" Niemców i Włochów — którzy są bodaj że bardziej pacyfistycznie usposobieni od wielu innych narodów — ale w specjalnej karjerze i osobistej sytuacji obecnej p.p. Benita Mussoliniego i Adolfa Hitlera wraz z mafijnemi grupkami ambitnych karjerowiczów, którzy ich się uczepili i tworzą ich zaufane wykonawcze kamaryle. A kamaryle te — najróżnorodniejszego autoramentu — wyrastać już zaczynają wpływem swym i prywatną dyktaturą ponad głowy obu pierwotnych dyktatorów.

Nosił się ongiś Mussolini z dumnym, prawdziwie megalomańskim programem wskrzeszenia państwa cezarów dokoła Śródziemnego Morza. Był to wielce idealny, a równocześnie i mocarny program, przemawiający swym rozmachem nawet i do rycersko-jagiellońskiego temperamentu i tradycji odległego i w sprawie tej zupełnie nie zainteresowanego polskiego narodu. Przemawiał do naszej historycznej i żołnierskiej tradycji gigantyczny ten projekt tak dalece, że wzbudził szczere sympatje polskie dla tego egzotycznego faszystowskiego przedsięwzięcia — mimo wszelkich zastrzeżeń, jakie wolny Polak musiał mieć w stosunku do bądź co bądź socjalistycznej doktryny faszystowskiego ultra-etatyzmu i społecznego gwałtu. Regeneracja imperjum rzymskiego w szerokim pasie dokoła wybrzeży Morza Śródziemnego jako starorzymskiego mare nostrum, musiała sympatycznie oddziałać na Polaków, jako wykształconych integralnie na starorzymskiej kulturze i dążących — świadomie lub podświadomie — do restytucji geopolitycznie naturalnego imperjum jagiełłońskiego od Odry po rzekę Urał.

I zrozumieliśmy — my, Polacy — że, jak u nas ruch niepodległościowy zrodził się i mógł zrodzić praktycznie jedynie w głębiach socjalistyczno-rewolucyjnych spisków, tak i we Włoszech rewolucjonizująca idea państwa cezarów mogła wybuchnąć tylko z rewolucyjnych myśli i poczynań socjalisty Mussoliniego i jego otoczenia.

Wszak tak potężne idee nie rodzą się nigdy wśród książąt i hrabiów i pieniężnie nasyconych burżujów, lecz właśnie w pewnych ośrodkach inteligencji rewolucyjnego proletarjatu.

Tak — ale sądziliśmy my, Polacy, że rekonstrukcja państwa cezarów pójdzie prostą linją. Byliśmy więc, w olbrzymiej większości naszego narodu gotowi do oklaskiwania wszelkich zdobyczy imperjalno-rzymskich dokoła Mare Italicum — t. j. Morza Śródziemnego wraz z szerokim dokoła niego okręgiem. Byliśmy z zasady tak życzliwie i entuzjastycznie do tego historycznego planu nastawieni, że nawet przeszliśmy bez dyskusji ponad oczywistą krzywdą losu wielo-tysiącletniego cesarstwa etjopsko-abisyńskiego, napadniętego zaborczo przez Włochów, gdyż zabór ten leżał w polskiej opinji prywatnej na nieodzownej linji restytucji państwa cezarów. A restytucja tego właśnie imperjum była w mentalności naszej równoznaczna z odrodzeniem cywilizacyjnej potęgi łacińsko-greckiej kultury, na której naród polski i racja bytu państwa polskiego opiera się w najgłębszych swych podstawach.

Niestety, wielkiego doznaliśmy zawodu. Mussolini — murarz i demagogiczny dziennikarz — nie dorósł o s t a t e c z n i e do wysokości swego własnego programu. Osiągnąwszy pospolitą karjerę ministerjalno-dochodowo-orderową dzięki wyjątkowym stosunkom powojennym w swym kraju, rzucił się w wir najpospolitszych, najordynarniejszych rozgrywek dyplomatycznych, na które stać setki powojennych, hasełkowo-demokratycznych karjerowiczów. Zabrnął wreszcie w impas finansowy i głodowy i poddał się w znacznym stopniu pod komendę niemiecką.

Najżywotniejszy, odwieczny „Lebensraum" Niemiec ma tylko naoczne stosunkowo pretensje w kierunku wschodnim, najistotniejsze natomiast na południe, w kierunku opanowania Włoch i Morza Śródziemnego. Prawdę mówiąc, Gdańsk czy Warszawa nie stanowią dla ekspansji niemieckiej najżywotniejszego kierunku, bo paręset kilometrów w głąb olbrzymich przestrzeni wschodu, na których progu notabene położyła się nawskroś antyniemiecka Polska, nie przedstawia dla Berlina prawdziwie żywotnego interesu.

Interes taki widzą Niemcy natomiast w kierunku Tryjestu i Genui, a stąd dalej w kierunku bogatego dalszego wschodu. Dlatego nie rdzenna Polska — za wyjątkiem może jakichś zachodnich i nadbałtyckich skrawków — ale Włochy stanowią od niepamiętnych czasów najważniejszy kierunek niemieckiej ekspansji zaborczej.

Głupi Mussolini — gdybyś w swym cisalpejskim mateczniku siedział, nigdyby się o tobie Prusak nie dowiedział! Niestety, zbyt szybko i za wszelką cenę chciałeś zdobyć sobie stanowisko i potęgę rzymskiego imperatora i w samobójczym porywie poddałeś się — bo tak jest w istocie — twemu największemu, odwiecznemu, naturalnemu wrogowi.

Zabrnąwszy w impas aprowizacyjny i dyplomatyczny swego zbyt nieopacznie konstruowanego imperjum — któremu brak przedewszystkiem nafty i pszenicy — poddałeś się z rozpaczy Prusakom, których zaborcza tragedja leży dziś tak samo w braku nafty i pszenicy. Nafta rozstrzyga w nowoczesnej wojnie, a pszenica jest pierwszą podstawą pokojowej i wojennej egzystencji narodów. Jednego i drugiego — i wielu innych jeszcze produktów o masowem znaczeniu — brak Niemcom albo Włochom lub brak im obu.

I w tem tkwi sedno tragicznej zagadki obecnego nienaturalnego, paradoksalnego sojuszu rozbójniczego odwiecznych wro-

gów. W tem tkwi zwłaszcza tragedja życiowa dwóch sprytnych karjerowiczów politycznych: Mussoliniego i Hitlera.

Otwórzmy oczy na rzeczywistą rzeczywistość paradoksalnej osi Rzym — Berlin! Co ją tworzy? W żadnym razie nie rzekoma wspólnota interesów imperjalnych obu narodów — gdyż interesy te są sobie wręcz przeciwne. Tworzy tę oś jedynie tylko rozpaczliwy impas rozbójniczo-głodowy osobistych karjer Mussoliniego i Hitlera, popędzanych obecnie już nietyle ich własnym „genjuszem", ile przedewszystkiem całkiem widocznym, groźnym naciskiem ich najbliższego otoczenia, które na ich karjerze zyskało bardzo tłuste i wpływowe posady.

Jest w tem wszystkiem jeszcze i jedno kolosalne oszustwo i zakłamanie: jakoby faszyzm i hitleryzm miały i mogły stanowić przedmurze walki z bolszewizmem. Wszak rzecz ma się wręcz przeciwnie! Faszyzm i hitleryzm pochodzą z tego samego marksowskiego źródła, co bolszewizm, a ich chwilowe przeciwieństwo do komunistów rosyjskich wynika jedynie tylko z pewnych różnic kulturalnych, a zwłaszcza z zazdrości konkurencyjnej obu dyktatorów, niemieckiego i włoskiego, względem dyktatora Rosji. Pozatem łączy przecież te trzy totalizmy wspólna doktryna wszechwładzy państwa i niewoli społecznej, a nadto zasadnicza nienawiść pojęcia Boga i duszy nieśmiertelnej, jako niewygodnego dla bezbrzeżnej wszechwładzy karjerowiczowskiego boga — dyktatora i jego zausznicze kliki.

We Włoszech pogańska ta doktryna występuje nieco sprytniej, w łagodniejszej zbroi, natomiast w Niemczech upodabnia się z każdym rokiem coraz bardziej do metod moskiewskich.

Reasumując więc kwintesencję całego tego kolosalnego dylematu, stwierdzić można i należy jasno i wyraźnie, iż sedno rozbójniczego porozumienia Rzym — Berlin, praktycznie najgroźniejszego dla Włoch, leży w bardzo prostym fakcie: dwóch, na wyjątkowych konjunkturach powojennych wyrosłych socjalistów zrobiło w atmosferze kapitulacji rozumniejszych, kulturalnie znacznie wyższych sfer w ich krajach fantastyczne karjery, ale nie mając odpowiedniego wykształcenia i państwowotwórczego doświadczenia, zabrnęli w beznadziejny dla nich impas. W konwulsyjnych, rozpaczliwych wysiłkach wybrnięcia z tego impasu, który grozi już bardzo poważnie kulą browninga lub zawiśnięciem na latarni, rzucają się obaj nieszczęśni karjerowicze na manowce po zbójecku traktowanej ekspansji zewnętrznej, stosując ślepo dawny moskiewski system odwraca-

nia uwagi uciśnionego społeczeństwa na zewnętrzne, reklamowe tryumfy carów czy generałów. My, Polacy, jesteśmy doskonale od niepamiętnych czasów obeznani z tym, w ostatecznym rezultacie oczywiście beznadziejnym systemem.

To jest integralna prawda, a wszystko inne tylko efemerycznym pozorem. Gdyby więc dalej w tym kierunku rzeczy się rozwijały, to prawdziwym, ostatecznym zwycięzcą nie będzie ani Hitler, ani Mussolini, lecz Rosja! I wnet okaże się, że oś Rzym - Berlin jest tylko śmieszną efemerydą, a rzeczywistą osią zaborczą, groźną dla cywilizacji europejskiej i wolności narodów, jest prastara, chwilowo tylko przesłonięta linja Berlin - Moskwa.

Twierdzimy to kategorycznie i niewzruszenie wbrew wszelkim, pozornie najrealniejszym faktom i aktualjom chwili bieżącej.

Na jednym tylko punkcie leży organiczna wyższość Hitlera nad Mussolinim. Hitler ma za sobą bardzo liczny, potężny, pod względem kultury i dyscypliny wysoce wyrobiony naród. Ogół tego narodu, przyzwyczajony od wieków do egzystencji pod twardym butem różnych swych władców, jest wprawdzie mocno niezadowolony z głodowych i awanturniczych rządów kliki narodowo-socjalistycznej i rad by się jej pozbyć. Niemniej jednak, dopóki hitleryzm jest u steru, liczyć może na posłuszeństwo i zbiorowy, taranowy rozmach niemieckiego narodu, wykształcony tysiącletnią karnością tego plemienia i jego bądź co bądź żelazną wytrwałością w pracy na wszystkich polach. Centrum Europy to 80-milionowy naród niemiecki, który zginąć nie może. Można go pobić w bitwie, można na jakimś skrawku odeprzeć jego zbyt rozdęte pretensje, można nawet zmusić go do uznania jakiejś nieprzekraczalnej dla tych pretensji granicy — ale zmiażdżyć i zniszczyć narodu niemieckiego, pracowitości i kultury niemieckiej niepodobna.

Inaczej, całkiem inaczej, ma się rzecz z włoskim „makaronem“ — z tą mieszanką przebrzmiałych rzymskich tradycji, z różnorodnymi potomkami Germanów, Latynów, Greków i Arabów. Mieszanka ta, przed wojną światową stanowczo zdegenerowana i żebracza, żyjąca właściwie tylko z eksploatacji turystów, oprowadzanych po zabytkach bardzo dawnej przeszłości, podniecona została od kilkunastu lat sztucznym zastrzykiem Mussoliniego do pewnego „cezarycznego“ rozmachu.

Podziwiamy więc groźnie wyglądające „legjony“ mężów, niewiast i dzieci, defilujące mocarnym, rzymskim krokiem na wspa-

niałych paradach. Podziwiamy fabryki i inne budowle, stawiane przez nowego imperatora Italji. Zdumiewamy się nad iście cezarycznymi wyczynami osuszania wielkich jezior — wprost zmianą mapy Włoch! — li tylko dla wydobycia z ich dna jakichś starorzymskich szczątków muzealnych.

Wszystko to piękne dla oka, ale czy to odrodzenie cezaryzmu sięgnęło w głąb duszy włoskiej mieszanki szczepowej? Czy zmiażdżenie prymitywnych wojaków abisyńskich bombami nowoczesnych samolotów jest istotnym dowodem, że niedawny tłum żebrzących lazaronów, makaroniarzy i kataryniarzy zmienił się już na żelazne zastępy prawdziwych potomków starożytnych zdobywców świata, a przynajmniej Morza Śródziemnego?

Chi lo sa? Któż to mógłby dziś już na pewno twierdzić! To się dopiero pokaże po śmierci Mussoliniego, albo w jakiej wielkiej okazji, która rzekomą czy prawdziwą tężyznę Italji faszystowskiej wystawi na poważną próbę.

Na razie my, którzy nie jesteśmy napół dzikimi Abisyńczykami, możemy tyle tylko stwierdzić, że w razie wojny Włochy mogą być w jednej chwili wygłodzone i pozbawione wszelkich surowców i że — według układu z Niemcami — dostają się Włosi niemal całkowicie pod niemiecką komendę i kontrolę, która obejmuje nawet włoskie fabryki i rozciąga swe wpływy faktycznie conajmniej na północny obszar Italji, docierając do Tryjestu, Medjolanu i Genui.

Oto fakta. Co poza tem jeszcze włoskiego pozostaje, to przyszłość pokaże. Tymczasem sytuacja realna wygląda tak, że faszyzm w swym hiper-imperjaliźmie chyba już zbankrutował i — nie widząc innego wyjścia, poddał się Niemcom.

Poddał się, ale temsamem srodze je obciążając. Bo Niemcy będą teraz zmuszone bardzo znacznie rozszerzyć — czyli rozwodnić — swój front dla obrony znacznie słabszego i niepewnego sprzymierzeńca, który w danym razie żądać będzie od Niemców krwawienia się o zdobycze, nie mające nic a nic wspólnego z interesami, a nawet z najbardziej rozdętym „Lebensraumem" narodu niemieckiego.

I dlatego z suwerennym spokojem spoglądać możemy na buńczuczną, sztuczną oś Rzym - Berlin, a natomiast całą naszą uwagę winniśmy zwrócić na prawdziwie groźną i długowiecznem doświadczeniem dziejów umotywowaną — choć chwilowo wstydliwie przesłoniętą — oś Berlin — Moskwa.

W ostatecznym zaś rezultacie przeciw komu zbroją się i porozumiewają Hitler z Mussolinim? Kogo chcą poruszyć i zahipnotyzować permanentną, coraz dalej rozdymaną agresją zaborczą? W czem leży najgłębsza tajemnica włosko-niemieckiej zagadki?

Właściwa odpowiedź wyda się w pierwszej chwili może dziwną wielu czytelnikom. Ale prosimy zbadać rzecz dokładnie.

W jakim celu ułożona została wzajemna interpenetracja wojsk w obu państwach osi? Czy było to do pomyślenia choćby jeszcze rok temu, żeby dumny Mussolini, traktujący z góry świat cały i wysyłający na przełęcz Brenneru groźne dywizje przeciw Niemcom z powodu tylko lansowanej i wówczas całkiem nieprawdopodobnej plotki o rzekomych zamiarach antywłoskich Niemiec — żeby, powtarzamy, ten dumny Mussolini miał przed oczyma zdumionego świata tak dalece poddać się pod faktyczny już protektorat niemiecki, aby dopuścić nawet do dyslokacji wojsk niemieckich we Włoszech, czyli otwarcia Niemcom drogi do Tryjestu, zamknięcia włoskich fabryk samolotów i oddania ich produkcji w znacznej części Niemcom?!!!

A równocześnie niektóre włoskie pułki mają stanąć w Niemczech.

Zdawałoby się — i tak usprawiedliwiają tę interpenetrację wojskową obaj dyktatorzy — że chodzi tu tylko o lepsze zamanifestowanie sojuszu, o przygotowanie wspólnego uderzenia obu armji na pewnych odcinkach i tem większą gwarancję wzajemną, że wypowiedzenie wojny i zawarcie pokoju będą odbywać się za ścisłą zgodą obu sojuszników.

Ale to tylko pozory. Wszak jeżeli np. Mussolini pragnie zagarnąć Tunis, Korsykę lub Dżibuti, to wystarczy mu namówić Niemców do zainscenizowania jakiejś dywersji w Europie i wywarcia przez nią tem większej presji na rzecz włoskich żądań. Nie potrzebuje Mussolini dla swoich egzotycznych celów wprowadzać aż wojska niemieckie na swe terytorjum, stwarzając sobie przez to poważne niebezpieczeństwo dla Tyrolu i Tryjestu. Wszak chyba Tunis lub Korsyka nie wzmogą potęgi Włoch na tyle, aby opłaciło się dla tego ułatwiać Niemcom poprostu inwazję do północnych obszarów Italji, najbardziej wartościowych!

Niemcy zaś nie potrzebują wcale kilku oddziałów włoskich— faszystowskich — dla wzmocnienia swej militarnej potęgi. Mogą mieć z nimi tylko różne kłopoty.

A uległość Mussoliniego posuwa się obecnie już tak daleko, że czerezwyczajka hitlerowska, czyli Gestapo, rządzić się zaczyna niemal suwerennie w Italji i dyktuje nawet Mussoliniemu, kogo ma usuwać z włoskiego korpusu oficerskiego, jako podejrzanego dla idei interpenetracji obu narodów!!

A więc, jaki cel tego wszystkiego? Przeciw komu w pierwszym rzędzie zbroją się obaj dyktatorzy i odstępują sobie nawzajem pewne oddziały wojsk?

Przeciw własnym społeczeństwom! Tak jest, a nie inaczej!

Przecież wiadoma rzecz — choć przez zglajchszaltowaną prasę włoską i niemiecką oczywiście przemilczana — że wzmaga się ferment niezadowolenia i buntu we wszystkich sferach obu krajów, poniekąd nawet już i w najzaufańszem dotąd otoczeniu obu dyktatorów. Nic dziwnego — wszak ludność wiele zniesie i znieść musi, ale ostatecznie wszelka cierpliwość i poświęcenia mają swój koniec.

Dwa wielkie, wysoce kulturalne narody w centrum Europy można wprawdzie nakłonić do biedowania, drakońskiej dyscypliny i różnych poświęceń przez pewien czas dla hasła zwalczenia komunizmu i osiągnięcia dla ojczyzny mocarstwowego stanowiska. Ale niepodobna zmusić je do wiecznej nędzy, niewoli, głodowania i ustawicznego ryzyka zaborczych awantur. Wszak nawet bez porównania niżej kulturalna i przyzwyczajona od wieków do absolutyzmu i niewoli społecznej Rosja musiała w ostatnich latach zahamować swe zdobyczne popędy.

A cóż dopiero wśród pacyfistycznych, stanowczo antywojennych mas włoskich i wśród przemęczonych i wygłodzonych ćwierćwiekową już awanturą wojenną i powojenną mas niemieckich! Groźny ferment tu i tam wstrząsać już zaczyna nietylko tronami obu dyktatorów, lecz nawet fundamentami ich totalistycznych, brutalnych reżimów. Cierpnie więc skóra na panu Hitlerze i panu Mussolinim, a że nie są całkiem pewni bezkrytycznej wierności swych własnych pretorjanów, więc porozumieli się, że na wypadek pierwszego szturmu rewolucyjnego włoskie pułki będą bronić Hitlera przed Berlińczykami, a niemieckie Mussoliniego przed Rzymianami.

Oto najistotniejsza tajemnica zagadki. A włoskie apetyty na Korsykę czy Niceę lub hitlerowskie na Gdańsk, to tylko zawracanie głowy, aby niem pokryć grożący obu dyktatorom impas metod rządzenia i poważne niebezpieczeństwo antytotalistycznej rewolucji w Niemczech i Włoszech.

W związku z organicznem niebezpieczeństwem osi Rzym-Berlin podajemy niniejszem nieco bliższe wyjaśnienie pozornie dziwnej, egzotycznie brzmiącej tezy, wydrukowanej narazie bez komentarzy we wstępnym artykule poprzedniego numeru wydawnictwa p. t. „Tezy przybite młotem“. Stoi tam na str. 8, pod p. 2) następujący ustęp:

„W danych konkretnych warunkach nowoczesnej ewolucji dziejowej realna granica zasięgu polskich możliwości imperjalistycznych leży istotnie między rzekami Odrą a Uralem. Jest to z jednej strony właściwa, odpowiednio na zachód skorygowana granica polsko-niemiecka, z drugiej wspólna granica polsko-japońska, której hasło niniejszem po raz pierwszy zdecydowanie ogłaszamy.“

Obiecaliśmy wyjaśnienie. Obecnie je składamy. „Wspólna granica polsko-japońska jest historycznym i życiowym postulatem nietylko Polski mocarstwowej, ale wprost już zabezpieczenia egzystencji Polski przed naciskiem prusko-rosyjskich kleszczy.“

Wymienionej bowiem zachodniej granicy Odry, jako naturalnego rozgraniczenia między władztwem normandzkich Polaków a teutońskich Niemców, nie mamy koniecznej potrzeby tu specjalnie motywować. Wszak cały naród nasz — z wyjątkową na tym jednym punkcie zgodą bojaźliwych endeckich moskalofilów — jest przykładnie zwartym frontem nietylko zwrócony przeciw Niemcom, ale nawet (brawo odwaga ofenzywna!) wysuwa rewindykacyjne żądania co do części Prus Wschodnich, Gdańska i Opola. My więc tylko stawiamy w tym kierunku zdecydowane — jak to my zawsze — kropki nad i, ustalając odrazu postulat naturalnej, geograficzno-historycznej granicy Odry. Wiadomo bowiem, że „Nasza Przyszłość“ nie cierpi wszelkiego patyczkowania, ale jak już, to już! Albo zadowalamy się geszefciarsko - warszawską Pipidówką codzienną, albo — jeżeli zdobywamy się na pewien rozmach wobec krzyżactwa, to idźmy nad Odrę! Pamiętajmy — wbrew małodusznym, miękkosłowianofilskim argumentacjom różnych tchórzów narodowych i pomniejszycieli polskości — że z twierdzy Julińskiego Ostrowia w delcie Odry pod Szczecinem wyszła rycerska inwazja skandynawskich Lechitów, którzy z anarchji błądzących po lasach z kijem i lutnią szczepów polańskich zbudowali mocarne państwo Mieszków, Chrobrych i Krzywoustych!

Z tej więc strony, oprócz ośmieszenia i zniszczenia moskalofil-

skich histerji słowiańskich, nie mamy nic szczególnego do roboty. Rząd i naród polski zrobią same, co należy. Ale właśnie dlatego kierujemy myśl naszą na wschód — gdzie olbrzymia czeka nas praca.

A praca ta nie jest bynajmniej jakimś egzotycznym wymysłem „Naszej Przyszłości" czy Związku Polskiej Myśli Państwowej. Przeciwnie — opiera się ona przecież na prastarej tradycji jagiellońskiej i usiłowaniach politycznych szeregu wielkich królów i mężów stanu. Wyprzedzona jest nadto—już w obecnej dobie—ideą i organizacją prometejską. Wszak zarówno legalne stowarzyszenie „Prometeusz", mające swą centralę w Warszawie, a jedną z ważnych placówek nawet w Paryżu, skupia w swych szeregach pod egidą Polski przedstawicieli „narodów przez Rosję zawojowanych i uciśnionych", a dążących do wyzwolenia. Zasięg tych narodów, obejmujący Ruś zakordonową, Krym tatarski, Kaukazję i dalsze jeszcze obszary, sięga znacznie poza wymienioną w naszym programie rzekę Ural, bo w głąb Azji, aż do granic chińskiego Turkiestanu. Wszystkie te narody wyczekują polskiej pomocy w ich dążeniach wyzwoleńczych z pod jarzma rosyjskiego, licząc na pęknięcie sztucznie skleconego przez carów imperjum moskiewskiego na rdzennie rosyjską północ oraz innoplemienne południe.

Półoficjalny Instytut Wschodni w Warszawie popiera tę ideę i politykę w sposób możliwie taktowny, ale niemniej wyraźny.

Co więcej — ideę prometejską popiera mimowoli sama koncepcja — co prawda tylko teoretyczna — zespołu republik sowieckich. Wbrew bowiem ogólno-rusyfikacyjnemu programowi carów, rzucił historyczny laik, Lenin, niebacznie hasło samostanowienia o sobie poszczególnych narodów b. rosyjskiego imperjum. I temsamem stworzył ideologiczną i poniekąd nawet prawną podstawę do rozpadu Rosji na północną i południową.

Z drugiej strony jesteśmy świadkami zdecydowanej, miljonową armją popartej, akcji japońskiej w kierunku na zachód. Pomijamy tu głębsze jej, czysto japońskie przyczyny, bo wystarcza nam zupełnie fakt, że ona jest.

Otóż z punktu widzenia Polski mocarstwowej, rozbicia wciąż jeszcze grożących kleszczy prusko-moskiewskich i wykorzystania polskiego „Lebensraumu" na skrzydłach naturalnej, organicznej idei prometejskiej, akcja ta japońska — chwilowo skierowana przeciw rdzennym Chinom, ale w istocie swej zmierzająca na bierny mongolski zachód — jest polskiej idei mocarstwowej niezmiernie na rękę.

Wszak Japończycy realizują z organicznej konieczności t. zw. „ideę Dżengischana", której odrodzenie stwierdzają nietylko wojenne i dyplomatyczne wypadki, ale również — i to bardzo zgodnie — pamiętnikowe powieści wybitnych polskich autorów z ostatnich czasów. Wszak nawet tak politycznie odlegli autorzy, jak Ossendowski i Sieroszewski, stwierdzają zgodnie pewnego rodzaju wszkrzeszenie idei panmongolskiej — wprost idei zdobywczo-konsolidacyjnej wielkiego Napoleona wschodu Dżengischana. Tylko, że, Szanowny Czytelniku, — o planach, dziejach i roli tego Dżengischana, który był także arbitrem między potęgą kolonjalną Wenecji a Genui, trzeba dokładniej poinformować się z różnych wybitnych, współczesnych, źródłowych dzieł europejskich, których nie brak w ostatnich czasach.

Otóż dopóki idea panmongolska istniała tylko w jurtach małych tamtejszych książątek lub w powieściach polskich czy innych literatów, dopóty nie mogła wyjść poza krąg teoretycznej egzotyki. Ale sprawa ta zmieniła się kapitalnie z chwilą, gdy idea ta podjęta została przez potężne, stumiljonowe mocarstwo japońskie i wdrożona w czyn bagnetami jego dzielnej, wyszkolonej, świetnie zaopatrzonej, wielomiljonowej armji. W tych warunkach marzenia stają się rzeczą realną.

Idzie faktycznie potężny ruch przez północne Chiny i Mongolię do brzegów rzeki Uralu i przedpola Kaukazu. Agenci japońscy agitują już przeciw bolszewickiej Rosji wśród ludów kaukazkich.

Wiąże się to wprost cudownie z polską ideą mocarstwową oraz rozwijającą się pod tradycyjną egidą wolnościową Polski ideą prometejską. I z tych wszystkich, bardzo realnych i aktualnych względów — daleko bardziej realnych, niż geszefciarska rachuba zapłacenia jutro weksla lub podatku przez współczesnego „aktualistę" — nasze, pozornie tylko egzotyczne hasło wspólnej granicy polsko-japońskiej nad rzeką Uralem i oczywiście także nad brzegiem Morza Kaspijskiego, nie jest wcale jakiemś teoretycznem marzeniem, ale ma najkonkretniejsze podstawy i jest wprost postulatem polskiej konieczności dziejowej.

Rzecz inna, kiedy się postulat ten zrealizuje. Ale gotować się i nastawiać do tej realizacji trzeba zawczasu. Inaczej decydujące wypadki dziejowe zaskoczą nas znowu nieprzygotowanych. I potem znowu różni historycy będą robić słuszne wyrzuty narodowi, że zasklepiony w swych doraźnych, podwórkowych interesach — w swej klasycznej „strzyży owiec" — przegrał nowe,

wielkie zadanie, jak dawniej przegrał sprawę bałtycką, prusko-krzyżacką, rusko-kozacką i inne.

———————

Powyższe dwa problemy kapitalne, które wymagają na razie przedewszystkiem odpowiedniego, prawdziwie mocarstwowego uzgodnienia i nastawienia w narodzie, poddajemy pod szczególnie baczną rozwagę czytelników „Naszej Przyszłości", jako sprawy daleko realniejsze i pewniejsze od różnych doraźnych, codziennych „tymczasówek", któremi płytka nasza opinja publiczna wciąż jeszcze się wymawia od myśli i akcji na mocarstwową skalę.

Jest tylko rzeczą konieczną, aby Japońja dowiedziała się o zdecydowanej chęci przynajmniej prywatnych sfer polskiego społeczeństwa ustalenia wzajemnej granicy imperjalnego zasięgu nad rzeką Uralem. Uchroni to Polskę w pewnym stopniu od ewentualnego, niebezpiecznego dla nas lawirowania japońskiego w kierunku groźnych dla Polski „osi" intryg europejskich. Popchnie zarazem opinję, a za nią stopniowo i armję japońską w kierunku, korzystnym dla naszych geopolitycznych interesów.

Ale muszą żołnierze japońscy wiedzieć, że gdy dotrą do lewego brzegu Uralu, powitani zostaną z prawego brzegu przez polskich ułanów.

Jan Bobrzyński.